Nr. 130. Lwów — Czwartek dnia 9 Czerwca. **Rok 1904.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Felicyana | Teraponta B. — Jutro: Urocz. Serca Jez. | Nicetasa

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 6 — Zachód „ „ 7 m. 51

Długość dnia godzin 15 minut 45 — Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Sejmy.

Piszą nam z Wiednia 7 czerwca:

Termin zwołania sejmów krajowych nie jest jeszcze ściśle oznaczony, bo nietyle to zależy od planu rządowego, ile raczej od przygotowania się Wydziałów krajowych do sesyi, oraz od czasu, w którym posłowie będą najbardziej wolni od swych prywatnych zajęć. Mogą być wszystkie zwołane mniej więcej w połowie września i pracować od pierwszych dni listopada. Wyjątkowo tylko na życzenie marszałka czeskiego zwołano sejm prazki na 14go b. m., ale to będzie sesya niejako nadzwyczajna i próbna. Jesienna sesya tego sejmu była w roku przeszłym zmarnowana wskutek niemieckiej obstrukcyi. Nawet zwykłego budżetu nie uchwalono i nie pomyślano, jak załatwić deficyt, wynoszący po okrojeniu wydatków przeszło 8 milionów koron. Marszałek w swym memoryale do rządu, popartym ustnemi przedstawieniami, wykazał, iż odpowiedzialność za zrujnowanie finansów krajowych jest tak wielka, że trzeba dać możność obu powaśnionym narodowościom zgodzenia się na załatwienie spraw, obchodzących w równej mierze Niemców i Czechów. Rząd najchętniej się zgodził. Tylko więc dla tych budżetowych spraw zwołano sejm prazki. Ale kiedy marszałek oznajmił to na posiedzeniu Wydziału krajowego, natychmiast jego niemieccy członkowie pp. Eppinger i Werunsky oświadczyli, że niemiecka część Izby nie zaniecha obstrukcyi. Marszałek wezwał przedstawicieli stronnictwa wielkiej własności, aby zechcieli być pośrednikami, lecz oni się uchylili od wszelkich zabiegów o utorowanie drogi do porozumienia. Wobec tego upadł projekt zaproszenia przywódców stronnictw, aby sami ułożyli porządek dzienny posiedzeń sejmowych, co w zwykłych warunkach jest wyłącznem prawem marszałka. Wogóle parlamentarne stosunki w Pradze są tak popsute, że marszałek i członkowie Wydziału utrzymują między sobą tylko etykietalne stosunki. Wszystko każe przypuszczać, że sesya będzie bardzo krótka, jedynie po to, aby stwierdzić, iż sejm nie jest zdolny do pracy.

Nie można powiedzieć, aby obie strony nie miały do niej chęci, albo żeby nie rozumiały konieczności zgody. Niestety jednak, nie mają one odwagi uwolnić się od teroryzmu obozów skrajnych, które rozporządzają opinią szowinistycznych [illegible]. Absolutyzm ulicy jest [illegible] teraźniejszych Czechów. Albo parlament jest — jak we Francyi — rzecznikiem ulicy i wtedy może pracować, albo jest skazany na bezczynność. Niemcy boją się wszechniemców, a Czesi — agraryuszy i narodowych socyalistów, a że skrajne stronnictwa głoszą wojnę i [illegible], to [illegible]. Wszechniemiec Prade — człowiek, którego mogła wytworzyć tylko taka chwila — wezwał Niemców do naśladowania w Czechach pruskiego hakatyzmu. Domaga się on nawet prywatnej komisyi kolonizacyjnej, ale tymczasem żąda, aby żaden Niemiec nie dawał Słowianinowi zarobku. Wedle jego planu, wszystkie niemieckie stowarzyszenia powinny wybrać komisyę nadzorczą, któraby kontrolowała Niemców, ażali który z nich nie zatrudnia Słowianina. Ponieważ jednak może się okazać brak pracowników niemieckich w ziemiach mieszanych pod względem narodowościowym, przeto osobny departament owej komisyi nadzorczej będzie się zajmował sprowadzaniem robotników z krajów niemieckich. W ten sposób, zdaniem Pradego, zmniejszy się niemiecka, a wzmocni słowiańska emigracya za oceany i „ustanie srogi ucisk", jakiego teraz Niemcy doznają od Słowian. P. Prade powiada, że takie „ochronne urządzenie" uratuje Austryę od zesłowiańszczenia się, ale wymaga ono dużych ofiar pieniężnych, wzywa więc w imię patryotyzmu, aby je składano, oczywiście na ręce wszechniemców, bo tylko oni jedni okazują dostateczny hart narodowej duszy. Po latach kilku takiej pracy zniknie tak zwana kwestya czeska i znowu zapanuje błogi niemiecki spokój.

Zdawałoby się, że na podobne szaleństwo nikt nie zwróci uwagi, stało się jednak inaczej. Agraryusze czescy — to są ci, którym dziki pomysł Pradego bardzo był na rękę. Rozwinęli więc agitacyę, aby zupełnie to samo urządzili Czesi w stosunku do niemieckich robotników. A więc wzajemny bojkot i oczywiście niesłychany teroryzm. Gdyby można było przypuścić, że ten pomysł będzie wykonany, natenczas trzebaby przewidywać szalony wybuch krwiożerczych instynktów. Niemcy jakoś lekceważą agitacyę wszechniemców, natomiast młodoczesi zamierzają walczyć z rosnącym wpływem agraryuszy. Na razie postanowili oni wydawać za składkowe pieniądze bajecznie tani dziennik, ale zdaniem p. Pacaka, na tem nie powinno się skończyć.

Otóż takie w Czechach panuje usposobienie w przeddzień otwarcia sejmu, który będzie próbnym dla sprawy ugodowej. Trudno temu sejmowi wróżyć powodzenia.

Sprawa marokkańska.

Marokkański bandyta Raisula, który porwał obywatela Stanów Zjednoczonych Perdicarego i jego pasierba Anglika Barleya, a uprowadziwszy ich w góry, grozi ich zamordowaniem, jeżeli nie otrzyma okupu 50.000 dolarów, wytworzył ciekawą sprawę polityczną. W niedawno zawartej ugodzie anglo-francuskiej powiedziano, że „rząd brytański uznaje, iż utrzymywanie spokoju w Marokko należy do Francyi". W ten sposób Anglia zgodziła się na francuskie zwierzchnictwo nad Marokkiem, lecz oczywiście nie jest to jeszcze akt międzynarodowy, uznany przez inne mocarstwa. Po uprowadzeniu Perdicarego i Barleya Stany Zjednoczone zwróciły się do rządu francuskiego z prośbą o uczynienie wszystkiego, co on uzna za stosowne, aby jeńcy byli uwolnieni. Dla Francyi był to nader cenny dowód, iż Stany uznają prawomocność układu anglo-francuskiego. Trzeba było z tego skorzystać i pokazać, że Francya rzeczywiście może utrzymywać spokój w Marokko. Nacisk na sułtana na nicby tu się nie zdał, ponieważ Raisula jest zwolennikiem zbuntowanego pretendenta do tronu Bu-Hamary. Poseł francuski w Tangerze udał się więc do tego pretendenta z energicznem wezwaniem, aby natychmiast wydał jeńców, ten jednak odpowiedział, że taniej jak za 50.000 dolarów w złocie zrobić tego nie może. Sułtan nie zechciał dać tych pieniędzy, jako obrażony tem, że poseł nie do niego się udał, lecz do Bu-Hamary. Sprawa się przewlekła. Zniecierpliwiony rząd waszyngtoński wysłał do Tangeru eskadrę wojenną, co wskazywało, że zamierza sam się rozprawić z Marokkiem. Znaczyłoby to, że Francya nie jest zdolna utrzymać porządku w tym sułtanacie, a więc że układ anglo-francuski nie ma żadnej wartości. Taki obrót rzeczy byłby dla Francyi bardzo niekorzystny. Więc z Paryża poproszono rząd waszyngtoński o trochę cierpliwości i o odwołanie eskadry z Tangeru. Ten czyn rządu paryskiego skrytykowano we Francyi, bo przecież w ten sposób p. Delcassé przyjął na siebie obowiązek wydobycia jeńców z jaskini Raisuli, więc jeżeli to się nie uda, będzie kompromitacya. Widocznie jednak nie tyle chodzi o jeńców, ile o czynne stwierdzenie faktu, że utrzymywanie porządku w Marokko należy do Francyi. Rząd waszyngtoński natychmiast się zgodził na życzenie rządu paryskiego, eskadrę swą odwołał z Tangeru, lecz nakazał jej trzymać się w pobliżu tego portu, gdzieś na hiszpańskich wodach. W ten sposób związał Francyę, nie wiążąc siebie: ją zmusił zabiegać o uwolnienie jeńców, a sobie zachował możność bombardowania Tangeru. Wartość ugody anglo-francuskiej co do Marokka zawsze tedy jest zakwestyonowana i musi być udowodniona przez Francyę. Otóż angielski dziennik *Times* utrzymuje, jakoby w Algierze mobilizuje się francuski korpus, który wkroczy do Marokka. Takie zaprzątnięcie Francyi Marokkiem wypadłoby w samą porę, aby jej uniemożliwić wszelkie wmieszanie się w sprawy Dalekiego Wschodu.

Układy między Anglią a Rosyą.

Przed paru miesiącami dużo mówiono o zamierzonem wyrównaniu różnic, jakie w Azyi i na wielu morzach zdawna istnieją między caratem a Wielką Brytanią. Utrzymywano, że w tej sprawie król Edward działa zupełnie samodzielnie, nie oglądając się na swój gabinet, i że koresponduje o tem z carem. Potem ustały o tem wszelkie wiadomości. Dopiero teraz się okazało, że nietylko są jakieś układy, ale że nawet osiągnięto częściowe porozumienie. Kilka dni temu przyszedł do skutku traktat, dotyczący praw rybackich na morzu Behringa (na północ od Alaski). Spór o te prawa toczył się lat kilka między Kanadą a rządem rosyjskim, który kazał był zabierać statki kanadyjskich rybaków i rzeczywiście wiele ich zasekwestrował, a nigdy nie chciał oddać tej sprawy na rozpatrzenie sądu polubownego, ponieważ utrzymywał, że połów na tem morzu wielorybów, fok i bobrów, należy wyłącznie do Rosyi. Teraz zakończono ten spór traktatem, w którym rząd petersburski przyznał Kanadyjczykom prawo do utrzymywania na morzu Behringa pewnej liczby statków rybackich, a za statki poprzednio zasekwestrowane przyznał rybakom umówione wynagrodzenie. Wczoraj znowu doniósł telegram, że osobnym traktatem Anglia przyznała, iż Rosya posiada pewne prawa w Tybecie i przyrzekła je uszanować, z czego wynika, że angielska wojenna wyprawa do Tybetu, która się teraz odbywa i zapewne się zakończy rozciągnięciem angielskiego zwierzchnictwa nad tym krajem, nie spotka się z żadną przeszkodą, wywołaną rosyjskimi wpływami.

Tak tedy usunięto już dwie zadawnione przyczyny głuchej waśni i podejrzliwości. Ale tych przyczyn jest jeszcze bardzo wiele i o wiele ważniejszych od owych dwóch. Dość tu wspomnieć sprawę afgańską lub zatoki Perskiej, do której Rosya chce przeprowadzić kolej na takich samych kontraktowych z Persyą warunkach, na jakich zbudowała kolej mandżurską, przeciw czemu jednak Anglia stanowczo protestuje. Zapewne więc nieprędko jeszcze różnice będą tak wyrównane, aby się stał możliwym anglo-rosyjski sojusz, o czem już ku wielkiemu utrapieniu prasy berlińskiej rozpisują się petersburskie dzienniki.

Macierz szkolna w Cieszynie.

Zanotowaliśmy już w piśmie naszem, że Wydział szląskiej Macierzy szkolnej gremialnie zrezygnował, nie podając powodów tego niezwykłego kroku. Obecnie powody wyjaśniły się na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Macierzy, które w tej sprawie odbyło się w Cieszynie w ubiegłą sobotę. Zrazu i na tem zgromadzeniu osłonił się Wydział tajemnicą, i dopiero, gdy jeden z mówców wspomniał o tem, że podobno opozycya w łonie członków Macierzy podejrzywa Wydział, że się „obławia" funduszami tej instytucyi, niepodobna już było dłużej trwać na stanowisku niewyjawienia rzeczywistych powodów rezygnacyi i rzecz cała się wyjaśniła.

Oto mianowicie członkowie komitetu ofiarodawców z Warszawy, pp. Henryk Sienkiewicz, Antoni Osuchowski, dr. Hassewicz i dr. Bucewicz, nadesłali do Wydziału listy, w których żądają od niego następujących zmian w administracyi Macierzy: zaprowadzenia księgi sznurowej do kwitowania składek, niezależnie od kwitowania w pismach publicznych; lokowania wszelkich składek i funduszów Macierzy w cieszyńskiem Towarzystwie Zaliczkowem; rozsyłania sprawozdań rocznych członkom i pismom conajmniej na miesiąc przed dorocznem walnem zgromadzeniem; odbywania posiedzeń Wydziału nie w mieszkaniu prywatnem jednego z członków, lecz w lokalu publicznym; ustanowienia płatnego sekretarza i rachmistrza; odbywania walnych zgromadzeń nie pod przewodnictwem prezesa Macierzy, lecz pod przewodniczącym, wybranym z po za liczby członków Wydziału; wreszcie żywszej działalności w kierunku pobudzenia do ofiar ludu szląskiego przy pomocy szerszego grona mężów zaufania. Listy komitetu warszawskiego zawierały zapewnienie, że nie żywi on najmniejszej nieufności do obecnego składu Wydziału, że obstaje przy tych żądaniach bez względu na osoby w nim zasiadające, a wreszcie — że przed wprowadzeniem w życie tych żądań, nie może wypłacać Wydziałowi znajdujących się w jego ręku funduszów.

Gdy się dowiedziano, o co właściwie chodzi, zapanowało pewne zdziwienie, gdyż spodziewano się, że te listy warszawskie, o których krążyły już przedtem pogłoski, zawierają jakieś ciężkie, określone i obrażające zarzuty, tymczasem są tam tylko żądania, tyczące się ulepszenia administracyi, a to nie daje wcale powodu do takiego kroku, jak rezygnacya całego wydziału.

Członkowie wydziału w odpowiedzi oświadczyli, że wprawdzie zgadzają się na powyższe postulaty komitetu ofiarodawców, ale wobec tego, że ofiarodawcy grożą, iż nie wypłacą funduszów, jeżeli wszystkie owe żądania nie będą natychmiast spełnione, a taki pośpiech musiałby wyjść na szkodę samej instytucyi, przeto wydział obstaje przy swej rezygnacyi.

Uczestnicy zgromadzenia wobec tego podzielili się na dwa obozy: zwolennicy wydziału domagali się, aby zgromadzenie uchwaliło wydziałowi wotum zaufania, natomiast opozycya żądała, aby wydziałowi, kierując się względem na dobro Macierzy, zatrzymali mandaty do końca roku administracyjnego bez udzielania im wotum zaufania, gdyż takie wotum równałoby się naganie dla komitetu ofiarodawców, który tak wielkie zasługi położył około Macierzy.

Wniosek postawiony w duchu żądań opozycyi odrzucono 102 głosami przeciw 69; miano następnie głosować nad sprawą wotum zaufania, ale przedtem członkowie opozycyi opuścili salę, ażeby w tem głosowaniu nie brać udziału. Po ich wyjściu uchwalono Wydziałowi jednogłośnie wotum ufności. Następnie Wydział po krótkiej naradzie oświadczył, że mimo to rezygnacyi swej nie cofa, ale dla dobra Macierzy pozostanie prowizorycznie w urzędowaniu do końca roku i będzie prowadził dalsze układy z komitetem ofiarodawców w sprawie ich postulatów.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 8 czerwca. Admirał Togo donosi: Pomimo, że morze burzliwe jest, oczyszczanie z min rosyjskich zatoki Talienwan odbywa się zupełnie normalnie i ze skutkiem. Od dnia 3 do 6 b. m. zniszczono 41 min, przyczem jeden z marynarzy chińskich oddał nam bardzo dobre usługi. Dla płytkich okrętów utorowano już bardzo dobrą drogę.

Tokio 8 czerwca. Oddział armii japońskiej, która wylądowała w Takuszan, zaatakował w niedzielę oddział kozaków w drodze do Kinczu i pobił go.

Czifu 9 czerwca. Jak się zdaje, onegdaj wieczorem stoczono w zatoce Peczili bitwę morską. Mieszkańcy gór, położonych naokoło Czifu, słyszeli silną kanonadę i widzieli ognie wybuchające na morzu.

Czifu 8 czerwca. Według najnowszych wiadomości, Japończycy usiłowali podsunąć się pod Port Artura ze strony lądowej. Dżunka, która opuściła punkt oddalony o trzy mile od Dalnego, słyszała kanonadę, trwającą od godziny 7-mej rano do 2-giej popołudniu. Jak się zdaje, Japończycy przypuścili równocześnie atak od strony lądu i morza. Gdy Rosyanie to zauważyli, wysłali eskadrę celem stoczenia bitwy i przeszkodzenia równoczesnej akcyi floty i armii lądowej.

Niuczwang 8 czerwca. Gdy korespondent wojenny pisma *Daily Telegraph* Etzel wraz z korespondentem *Daily Mail* Bringiem, którzy w ostatnich czasach śledzili ruchy band rozbójniczych, jechali onegdaj na dżunce, wojska chińskie pod Inkau zaczęły strzelać do nich. Etzel zginął od kul chińskich, Bringle ocalał.

Tokio 8 czerwca. Według ostatnich doniesień z Portu Artura, eskadra japońska zatopiła statek rosyjski „Grimuszczyj", a nie „Gilak", jak poprzednio doniesiono.

Seul 8 czerwca. Według telegramu japońskiego konsula w Gensan, Rosyanie cofnęli się z miejscowości Hamheng w kierunku Pingjang. Konsul donosi dalej, że kozacy zatłukli na śmierć naczelnika gminy Kowun za to, że nie chciał im dostarczyć żywności.

Brema 8 czerwca. Japończycy za pośrednictwem pewnego kupca londyńskiego zakupili od towarzystwa „Hanza" statek „Hochheimer", który w tych dniach odpłynie do Japonii.

(Ze źródeł rosyjskich).

Londyn 8 czerwca. Z Liaojanu, a więc z głównej kwatery armii rosyjskiej, otrzymały pisma tutejsze wiadomość, że Kuropatkin postanowił z całą swą armią udać się na południe na odsiecz Portu Artura. *Attachés* obcych mocarstw, towarzyszący armii rosyjskiej, otrzymali polecenie, ażeby byli we czwartek, t. j. jutro gotowi do wymarszu na południe.

Niektóre pisma londyńskie wyrażają przypuszczenie, że wiadomość powyższa może została przez sztab jeneralny rosyjski rozpuszczona dla zmylenia sztabu japońskiego i osłonienia właściwych zamiarów Kuropatkina.

* * *

Opowiadania pewnego dyplomaty, który niedawno wrócił z Petersburga, rzucają interesujące światło na bezpośrednią przyczynę wybuchu wojny obecnej. Jak wiadomo, jednym z głównych powodów, dla których sfery rządzące w Rosyi w ostatnich latach tak ogromnie zainteresowały się ekspansyą Rosyi na dalekim Wschodzie, były widoki na olbrzymie zyski, jakie można ciągnąć z eksploatacyi bogactw naturalnych północnej Korei — a więc motyw podobny do tego, który wywołał wojnę Anglii z Boerami, gdzie szło o kopalnie dyamentów. Utworzyła się więc w Rosyi kompania, do której należał także car i wszyscy wielcy książęta, w celu przedsięwzięcia na wielką skalę eksploatacyi północnej Korei, a więc wycinania lasów, zakładania kopalń kruszców, węgla itd. Właściwym inicyatorem tej kompanii i tym, który jej plany począł w czyn wprowadzać, był jen. Bezobrazow. Uzyskał on od rządu koreańskiego koncesyę na wycinanie lasów w górzystych okolicach północnej części tego kraju,

19)

Feljeton literacki.

(„*Siena*" Kazimierza Chłędowskiego).

(Ciąg dalszy).

V.

Pomijamy rozdziały „Sieny" traktujące o sieneńskim uniwersytecie, o humaniście Eneaszu Sylwiuszu Piccolominim, o sieneńskim Heinem Ceccu Angolierim i przystępujemy do tych rozdziałów, w których p. Chłędowski zajmuje się architekturą, rzeźbiarstwem i malarstwem Sieneńczyków w związku z całą współczesną sztuką włoską.

Do niedawna panowało wśród historyków sztuki przekonanie, że dopiero „odrodzenie" stało się początkiem artystycznego ruchu we Włoszech, a w wieku XI i XII nie było tam żadnej rodzimej sztuki, wszystkie zaś potrzeby artystyczne mieszkańców zaspokajali rzeźbiarze i malarze greccy. Autor nasz nie zgadza się z tem zapatrywaniem, popiera natomiast inne, nowsze, że sztuka rodzima włoska powstała o wiele wcześniej, a na rozwój jej wpłynął ogromnie przełom dziejowy po roku 1000. Trzeba bowiem wiedzieć, że schyłek pierwszego tysiąclecia ery Chrystusowej cechuje ogólne przygnębienie i rozstrój, wierzono bowiem powszechnie, że w roku 1000 musi nastąpić koniec świata, a przeto mało kto oddawał się sprawom ziemskim, obliczonym na długą metę, mało kto troszczył się o przyszłość, wszystkie narody ogarnęła wielka panika, której dziś pojąć nie potrafimy. Atoli gdy krytyczna chwila minęła i ziemia się nie zatrzęsła w swych posadach, powstała olbrzymia reakcya i ochota do życia; społeczeństwa odetchnęły jak człowiek, który się podniósł ciężką przebywszy chorobę.

Na rozwój sztuki miał ten przełom dziejowy wpływ niesłychanie doniosły. Mnóstwo ludzi, wierząc w zbliżający się koniec świata, zapisywało swe majątki na kościoły, aby temi darami odkupić winy swego życia, a zakonne fundacye mnożyły się w nieskończoność. To też z początkiem drugiego tysiąclecia zaczęła się budowa i upiększanie kościołów, spożytkowanie owych zapisanych skarbów. Ale i w życiu umysłowem, ekonomicznem, politycznem społeczeństw zaszły wielkie zmiany, apatya ludów, z której korzystał średniowieczny despotyzm, znikała, a dążenie do reform społecznych stało się powszechnem. Zaczęto się zajmować nauką, fundowano szkoły, uczono znów filozofii, a okruchy starożytnej kultury powoli rozwidniały średniowieczne ciemności.

W pierwszych trzech wiekach nowego tysiąclecia buduje się wszędzie: we Włoszech, we Francyi, w Niemczech i w Anglii, a nie masz prawie zamożniejszego miasta, któreby nie pracowało nad wzniesieniem nowej, lub przeistoczeniem dawnej świątyni. Mnożą się katedry, klasztory, miasta współzawodniczą ze sobą, każdeby chciało mieć większy kościół, okazalszy, zakonnicy wyszukują co najpiękniej położone miejscowości, aby na pagórkach, z rozległym widokiem na krańcach uroczych lasów zakładać siedziby. Wszystkie prawie te wspaniałe świątynie, które do dziś dnia są ozdobą miast europejskich, te wieże, które dotąd nadają naszym grodom charakter, z owych pochodzą czasów. A dzieła te były tak śmiało pomyślane, z taką architektoniczną fantazyą, że najbliższe generacye często nie były w stanie ich wykonać i do dziś dnia pracuje tu i owdzie ludzkość nad ich wykończeniem.

Autor rozpatruje teraz różne prądy, jakie panowały w budownictwie włoskiem na początku naszego tysiąclecia, opisuje szczegółowo budowę pierwszego samoistnego dzieła średniowiecznej architektury w Toskanii, to jest katedry w Pizie, a stwierdziwszy, że mimo wielkie zalety, jest ona jeszcze dziełem średniowiecznem, składanem z rozmaitych żywiołów, lombardzkich i bizantyńskich, bardzo malowniczem, ale trochę dziwacznem w swej malowniczości, że nie jest ostatnim wyrazem nowej włoskiej idei architektonicznej, tak dalej powiada:

„Aby nowy mógł powstać styl architektoniczny, musi myśl artystyczna pewnego narodu, musi abstrakcya przeniknąć materyał, musi się oblec w ciało, a nawzajem ów materyał architektoniczny musi pod wpływem idei pozbyć się swej surowości, podnieść się do wysokości idei, i że tak powiem, uduchownić. Pomiędzy ideą a materyałem musi nastąpić jak najzupełniejsza zgoda, musi on w niej zniknąć. Taka zgoda, takie zlanie się idei z materyą stanowiło piękność, niespożytość architektury greckiej, taka harmonia zapanowała później w architekturze gotyckiej. Otóż tej jedności ducha i materyi nie widzimy w pizańskiej katedrze, murów tych nie przejął jeszcze całkowicie geniusz rozwijającego się włoskiego narodu. To zlanie się ducha z materyą architektoniczną na włoskiej ziemi wyniknie dopiero ze spotkania się architektury gotyckiej z żywiołami, które dotąd już geniusz włoski w architekturze wyrobił, z architekturą lombardzką i pizańską. Ten ideał architektonicznej myśli włoskiej na końcu wieków średnich urzeczywistni się dopiero w owem dziele cudownem, jasnem, nawskróś włoskiem i południowem, w tem dziele idealnie pięknem, jakiem jest katedra w Sienie. Siena rozwiąże zagadkę chrześcijańskiej architektury we Włoszech".

Z początkiem XIII wieku uchwaliło wzbogacające się mieszczaństwo sieneńskie wznieść katedrę, odpowiadającą rozwojowi rzeczypospolitej. Świątynia ta miała się stać chwałą Sieny i rzec można wynikła z duszy Sieneńczyków. Była najdroższym klejnotem ich starań, ich troski przez dwa wieki i dlatego jest tak włoską, że nosi w sobie wszelkie zalety i błędy artystycznego poczucia włoskiego narodu. Budowali ją z początku mnisi z S. Galgano, przejęci gotykiem, potem jednak, gdy do zarządu robót powołano słynnego Mikołaja z Pizy i jego syna Jana działalności obu tych architektów rzeźbiarzy poświęca autor obszerne i pouczające ustępy — gotykę mnichów zaczynają przenikać idee pizańskiego stylu.

Na tej samej zasadzie, co katedra w Sienie, zaczęto nieco później budować katedrę w Orvieto. Fasady budowli mamy w książce p. Chłędowskiego przedstawione w znakomitych fotografiach, autor zaś tak je porównuje i takie potem o Sieneńskiem Duomo robi uwagi:

„Fasada w Orvieto wypadła architektonicznie poprawniej, logiczniej w konstrukcyi, ale też i chłodniejsze robi wrażenie, aniżeli czoło katedry w Sienie, mniej ściste w rysunku, ale bardziej malownicze. Różnice zresztą tych obydwu fasad nie są co do charakteru całości zbyt wielkie; obydwie są wynikiem tego ducha włoskiego, tego dążenia do barwności, które architekturę niemal w malarstwo chciały przemienić. Włoskie poczucie artystyczne nie mogło ścierpieć owej bezwzględnej logiki, jaką się odznacza północny styl gotycki, owej architektonicznej scholastyki, przeprowadzonej w najodrębniejszych szczegółach. Włochom potrzeba było barw, malowideł, mozaik, rzeźb, rozmaitości, któreby oko bawiły.

„Stojąc przed sieneńską katedrą, widzi się, jak północny styl gotycki uległ tutaj zupełnemu przekształceniu, rozszerzył się, rozsiadł i stracił strzelistość, która jest jego najistotniejszą właściwością. Na pierwszy rzut oka na fasadę, znać, że sieneńscy architekci byli nietylko budowniczymi, ale i rzeźbiarzami, że chcieli, aby się praca dłuta uwydatniała, że rozporządzali barwnemi marmurami, i że zamiarem ich było okazać całą świetność i całe bogactwo cennego materyału. Nazwa gotyki wprawdzie pozostała, ale jej duch rozwiany: mamy przed sobą zupełnie coś nowego: styl włoski, poprzedzający odrodzenie. Mimo malowniczości fasady, siła w niej niepospolita, talent artystów potężnie tutaj występuje. Osobliwie uderzają swą dekoracyjną energią rzeźbione słupy, przedzielające środkową bramę od pobocznych, istne sploty wawrzynów, różnorodnych owoców, z których tu i owdzie wyglądają ludzkie głowy. W żadnym stylu architektonicznym nie odgrywa postać ludzka, użyta jako ornament, tak ważnej roli, jak w gotyckim, a żaden znów ze stylów gotyckich nie posługuje się nią tak często, jak gotyk włoski. Postaciami sienieńskiej katedry niemal całe miasteczko zaludniłoby można. Godzinami można stać przed tą nieporównaną fasadą, a co chwila znajduje się coś zajmującego, jakiś szczegół uderzający nas: taki sam przepych, takie bogactwo pomysłów, taka hojność geniuszu. Różnice tej gotyki od gotyki północnej, biją tutaj w oczy. Na północy bezwzględna tendencya pionowa, wszystko tam dąży do góry, ściany właściwie są tylko podstawą sklepienia, są tylko filarami. Gdzie się bez tego filaru obejść można, tam olbrzymie świeci okno. Smukła wieża, będąca częścią składową gmachu, jeszcze bardziej się do tego przyczynia, że budowa zdaje się uciekać z ziemi, w górę, w niebiosa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i przystąpił już do roboty, a że żył w przyjaźni z Aleksiejewem, namiestnikiem carskim w Mandżuryi, przeto uprosił go, aby mu przysłał znaczny oddział żołnierzy rosyjskich, dla wykonywania robót przy tem rąbaniu lasów i w ten sposób uzyskał bezpłatnych robotników. Otóż to właśnie dało powód do zatargu z Japonią. Rząd japoński widział w przybyciu wojska rosyjskiego na terytoryum Korei początek okupacyi tego kraju, a to, że ci żołnierze wykonywali roboty wcale nie militarne, lecz raczej przemysłowe, uważano w Tokio jedynie za zręczny manewr, mający maskować zapędy zaborcze Rosyi. Nie czekając więc długo, postawili Japończycy swoje ultimatum i wnet rozpoczęli wojnę. Tak więc za głównego sprawcę wojny należy uważać Bezobrazowa.

Stanowisko tego jenerała, łącznie ze stanowiskiem Aleksiejewa, zachwiało się znacznie po pierwszych porażkach Rosyi na morzu, gdyż car zarzucał mu, że go należycie nie informował o stanie rzeczy na dalekim Wschodzie. Jako mąż opatrznościowy pojawił się wówczas na terenie wojennym Kuropatkin, w którym już z góry witano przyszłego pogromcę Japonii. Ale dalszy przebieg wojny, klęski Rosyan nad rzeką Jalu i pod Kinczau znowu wywołały zmianę. Plan strategiczny Kuropatkina polegający na cofaniu się i unikaniu decydującej bitwy, zanim nie nadejdzie przynajmniej jeszcze 100.000 wojska rosyjskiego z Europy, pociągnął za sobą to następstwo, że Port-Artur został wydany bez ratunku na skombinowany atak sił japońskich, morskich i lądowych i zupełnie odcięty od armii lądowej rosyjskiej. Po bitwie pod Kinczou, która ten stan rzeczy uczyniła widocznym dla wszystkich, Kuropatkin stracił wiele w oczach kół dworskich, a skorzystał z tego natychmiast Aleksiejew i w memoryale do cara wyłuszczył, że Rosya pod żadnym warunkiem nie powinna dopuścić do upadku Portu-Artura, gdyż to może rozstrzygnąć o losach całej wojny. Car znowu przychylił się na stronę Aleksiejewa i wydał rozkaz Kuropatkinowi, aby wysłał część swej armii na odsiecz Portu Artura. Rad nie rad Kuropatkin musiał uczynić zadość temu rozkazowi, choć wiedział, że odsiecz jest niemożliwa i wysłał tedy jenerała Stackelberga z silnym oddziałem wojska na południe. Oczywiście wnet się pokazało, że przeprowadzenie planu odsieczy jest niepodobieństwem wobec przeważających sił lądowych Japonii, które już są w Mandżuryi. Sytuacya jest zatem teraz taka, że Rosyanie zupełnie nie wiedzą co robić, nie pozostała im możność żadnej inicyatywy, zarówno plany Kuropatkina, jak Aleksiejewa nie podobają się już w Petersburgu i obaj naczelni wodzowie gotowi w równej mierze popaść w niełaskę.

* * *

Berliński *Local Anzeiger* otrzymał z Czifu wiadomość, że okrętem, który w zatoce Talienwanu natknął się na minę i zatonął, był „Szikiszima“, jeden z najpotężniejszych statków wojennych japońskich, pojemności 15.000 ton. Miało przytem zginąć 741 ludzi. Owóż doniesienie to, jak prawie wszystkie pochodzące ze źródeł chińskich, zdaje się być wierutną bajką. Admirał Togo, który doniósł bez osłonek o katastrofie, jaka spotkała okręt „Hatsuse“, byłby i o tym ważnym wypadku doniósł w swoim ostatnim raporcie, w którym atoli tylko mówi o zatonięciu kanonierki rosyjskiej.

* * *

O szefie sztabu japońskiego jenerale Fukuszima, zamieszcza tygodnik amerykański *Harper's Weekly* następującą sylwetkę, pisaną przez p. Poultneya, który go poznał osobiście. Autor pisze:

O jenerale Fukuszima rzadko kiedy co słychać, zawsze on gdzieś stoi na uboczu, ale ze wszystkich stron oprzędza on żelaznemi sieciami armie rosyjskie, jak wielki strategik niemiecki, gdy Bazaine'a w Metzu a Napoleona III w Sedanie zamknął. Dzisiejszego wodza Japończyków poznałem w Berlinie, jako wojskowego attaché poselstwa japońskiego. Odbywały się właśnie manewry cesarskie, na które i kapitan Fukuszima był zaproszony. Były to dnie znojne, nawet dla pospolitego widza. Fukuszima był niezmordowany — jego poważne małe oczy, wciąż w dal wpatrzone, zdawały się śledzić pruskie pułki, fortyfikacye i załogi.

Maleńki Moltke był wówczas dopiero kapitanem, a najniepokaźniejszym żołnierzem. Z wielkim trudem wyszukano nań konika odpowiedniego. Ale ta nadzwyczaj zgrabna figurka była zawsze na posterunku, choćby o godzinie czwartej rano; przy każdym ataku jazdy, przy każdym manewrze artyleryi, przy stawianiu mostów lub wzlocie balonu, zawsze był obecnym. Fukuszima prawie nigdy się nie odzywał, ale z rozumnego połysku jego oczu, z nieświadomego prawie posuwania drobnych palców po mapie, można było wnosić, iż sprawę głęboko pojmuje, pomimo, że sam ciągle zapewniał, że zgoła nic nie wie.

Miano go też za cokolwiek tępego na umyśle, z czem się nawet nie ukrywano. Rosyjski attaché wojskowy mówił o nim, jak o głupim bałwanie; dobroduszny poseł angielski poczytywał go za idyotę, a ten i ów przyjaciel pytał autora artykułu, dlaczego tyle czasu w jego towarzystwie spędza...

Na kilka lat przed wojną chińsko-japońską z r. 1894 — opowiada dalej autor — pokazywał mi Fukuszima fotografie, które w graniczących z Rosyą krajach, nad Dunajem, w Rumunii, Turcyi, Bułgaryi itd. pozdejmował. Znał najdokładniej Rosyę i jej siły zbrojne — ale na dworze berlińskim nikomu ani przez myśl nie przeszło, że w tym uniformie coś więcej siedzi, niż żołnierz sobie pospolity. Władał siedmioma językami, ale udawał, że tylko parę słów po niemiecku rozumie. Tak np. opowiadano o następującej konwersacyi pewnego jenerała niemieckiego z Japończykiem:

— Dzień dobry, p. kapitanie!

Fukuszima ukłonił się grzecznie i uśmiechał się, ale widocznie sapał.

— Powiedz mi kochany panie Fukuszima, ilebyście w Japonii czasu potrzebowali na zmobilizowanie jednego korpusu i wylądowanie w Korei?

— Dziękuję, panie jenerale — odpowiedział przezorny Japończyk — jestem całkiem zdrów.

Wówczas jenerał natarł.

— Cieszy mnie to, ale radbym coś usłyszeć o waszych stosunkach mobilizacyjnych.

— Pan jenerał ma racyę — odparł Fukuszima — dziś pogoda śliczna, ale jutro może deszcz będzie.

A takie konwersacye codziennie się powtarzały, tak, iż każdy po rozmowie z nim odnosił wrażenie, że to hańba dla rządu japońskiego wysyłać do Berlina przedstawiciela, który żadnym cywilizowanym językiem nie włada.

Pewnego dnia ulotnił się malutki kapitan Fukuszima z Berlina i po wielu miesiącach gdzieś tam w Mandżuryi czy Mongolii na jaw wypłynął. Na kucyku kozackim przebył cały olbrzymi step sybirski, z oczyma i uszami szeroko rozwartemi, ale ustami zamkniętemi. Notesy swoje zapełniał cyframi, które tylko on sam rozumiał. Liczył słupy telegraficzne, odrysowywał mosty, studnie, słowem wszystko, co przyszłego gościa japońskiego interesować mogło. Szczęście Fukuszimy, że w Rosyi miano go za nie bardzo mądrego, inaczej byłyby go podczas tej długiej przejażdżki różne spotykały nieprzyjemności.

W końcu opowiada autor, jak po wojnie z Chinami odwiedził Fukuszimę w jego domu. Był to sobie ten sam prosty, wesoło uśmiechnięty i sympatyczny Fukuszima, ale już jenerał i uznany bohater wojny chińsko-japońskiej. Mieszkał w Tokio w willi bambusowej, ozdobionej wyrobami lakowemi, matami, wachlarzami i śliczną zastawą do herbaty. Miał na sobie strój japoński z wyhaftowanymi bocianami i innemi zwierzętami, a na rękach kołysał dziecię. Jako niańka był jenerał tak samo gorliwy, jak gdy całą armią dowodził.

Gdy się tak bawił z dziećmi, donoszą mu, że przybyło poselstwo chińskie, zaczem odniósł dziecko do pokoju dziecięcego i przyjął oficerów chińskich, wysłanych do Japonii dla wyuczenia się sztuki wojennej od Japończyków, którymi dotychczas jak karłami pomiatali.

List do Redakcyi.

(*Energia naczelnictwa c. k. sądu w Trembowli.*)

Wyprowadzając się z Krowinki pod Trembowlą na stały pobyt do Kołtowa, powiat Złoczów, posłałem mojego ekonoma pana Romualda Huricha do Trembowli, aby wszelkie rachunki po sklepikach żydowskich popłacił. W jednym sklepie żyd Mates Willner upominał się za 2 kilogramy wosku o 16 koron. Wosk ten był istotnie wzięty, ale jeszcze w kwietniu r. z., i zapłacony. Ekonom p. Hurich powiedział żydowi, że wosk zapłacony i drugi raz nie myśli płacić. Na to oświadczył Mates Willner, że zaskarży do sądu. Działo się to w niedzielę 5 czerwca w Trembowli, między 8 a 9 godziną rano... O 10-ej godzinie rano już był p. Hurich z powrotem w domu, a tego samego dnia (5 czerwca) w niedzielę o 6 godz. popołudniu już dostał zawezwanie sądowe z terminem, naznaczonym na poniedziałek 6 czerwca 9 godz rano!!

Wezwanie było zaprotokołowane do L. Cb. 785/4 z datą 5 czerwca, podpisane przez naczelnika c. k. sądu pana radzcę Kuntzego i doręczone przez sługę sądowego. Pośpiech więc był niesłychany i, co dziwniejsze, ustawą nieprzewidziany, gdyż ustawa mówi, że „wyjątkowo“ w bardzo ważnych sprawach nie może być termin wcześniej wyznaczony, jak we 24 godzin po doręczeniu wezwania.

W wypadku wyż przytoczonym ani wyjątkowy pośpiech nie był usprawiedliwiony w sprawie o 16 koron za wosk od ekonoma, pozostającego na posadzie, a więc dającego w danym razie gwarancyę zapłacenia tak małej kwoty, ani ustawowo nie był dozwolony, bo od doręczenia do chwili terminu rozprawy zaledwie 15 godzin pozostawało.

Podaję ten fakt do publicznej wiadomości tylko dlatego, że przecież należy podziwiać energię naczelnictwa c. k. sądu w Trembowli, że pomimo niedzieli załatwiło żydowi sprawę z taką niepraktykowaną w sądownictwie szybkością.

Kołtów dnia 8 czerwca 1904.

Antoni Colonna Walewski.

Z izby sądowej.

(*Obraza czci*).

Kraków 8 czerwca.

Na dzisiejszej rozprawie zawiadomił przewodniczący, że księgarzowi Fabianowi Himmelblauowi nie można było doręczyć wezwania na rozprawę, bo wczoraj wyjechał do Wiednia. (Świadek ten miał poświadczyć, że z polecenia p. Lipińskiego za pośrednictwem Fragnerowej traktował z p. Kotarbińskim, aby p. Lipińskiemu zapłacił kilkaset koron, a wtedy p. Lipiński zaprzestanie atakować p. Kotarbińskiego w *Bocianie*).

Osk. Lipiński: On nie chciał być słuchany i dlatego wyjechał do Wiednia. Przew.: Dlaczego pan tego wczoraj nie powiedział? Osk. Ależ p. Himmelblau wczoraj do godz. 1 był na rozprawie i wprost uciekł z Krakowa, aby nie świadczyć. Oskarżony prosi z tego powodu o odroczenie rozprawy, bo przesłuchanie Himmelblaua stanowi dla niego bardzo ważną okoliczność i materyał dowodowy, czy popełnił szantaż, czy nie. Oskarżony protestuje także przeciw wczorajszym słowom dra Lewickiego, że Himmelblau jest dostawcą finansowym oskarżonego. Przew.: To nikomu nie ubliża; każdy ma swego dostawcę finansowego. Dr. Goldhammer: Niejeden nie może znaleść takiego dostawcy.

Dr. Lewicki sprzeciwia się odroczeniu, dr. Goldhammer popiera wniosek swego klienta.

Dr. Lewicki: Jest to moment niesłychany, aby świadek oskarżonego, wiedząc, że będzie słuchany, wyjechał sobie z Krakowa. Jeżeliby jednak trybunał uważał za stosowne rozprawę odroczyć, to proszę o zawezwanie na świadka adwokata dra Gleitzmana, który poświadczy, że p. Lipiński napadł na niego osobiście w *Bocianie*, a zaniechał napaści potem, otrzymawszy od dra Gleitzmana pieniądze i jeszcze się o większą sumę targował. Może mnie p. Lipiński za ten wniosek zaskarży.

Osk.: Owszem, wniosę skargę.

Przewodniczący zarządził dłuższą przerwę, podczas której za pośrednictwem dyrekcyi policyi polecił sprawdzić, czy Fabian Himmelblau istotnie wyjechał, czy też może bawi w Krakowie.

Przerwa trwała dwie godziny; tak długo szukano Himmelblaua, jednak go nie znaleziono, bo istotnie wczoraj wyjechał do Wiednia. Trybunał odmówił żądaniu odroczenia rozprawy, bo sądzi, że oskarżony sam spowodował, aby świadek wyjechał i na rozprawie nie stanął. Oskarżony tak szybko zniósł się wczoraj po rozprawie z Himmelblauem, że gdy zaraz po rozprawie woźny udał się do mieszkania Himmelblaua, już go nie zastał i wezwania doręczyć nie był w stanie. Wobec tego trybunał odmówił także żądaniu dra Lewickiego o przyzwanie dra Gleitzmana na świadka.

Przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe, odczytał pytania dla sędziów przysięgłych i udzielił głosu oskarżycielowi, p. Kotarbińskiemu.

Dyr. Kotarbiński zaznaczył, że po 35 latach spokojnej pracy na polu literackiem i artystycznem po raz pierwszy wyprowadzony z cierpliwości, musi się udać do sądu, aby krzywdę jego rozpatrzono. Oskarżyciel omówił stanowisko dyrektora teatru, który jest odpowiedzialny przed prasą, przed komisyą artystyczną, przed Radą miasta. Krytyka jest dozwolona, ale uznał za stosowne na niego napaść p. Lipiński, który w *Bocianie* uprawia spekulacyę na najniższych instynktach ludzkich, w sposób dotąd w prasie nieznany. — Mówca mógłby coś powiedzieć o redagowaniu pisma humorystycznego, bo przez 10 lat był redaktorem takiego pisma, i może powiedzieć, że ani on, ani wydawca nie ma na sumieniu ani jednej krzywdy ludzkiej. Wiedzą wszyscy, jaki jest teatr krakowski i że prowadzony jest z tendencyą uczciwą. P. Lipiński ośmielił się błotem obrzucać dyrektora teatru i jego współpracowników. W ciągu pięciu lat wystawiono kilkadziesiąt sztuk polskich i obcych autorów (dyr. Kotarbiński wylicza te sztuki). To wszystko, co *Bocian* napisał, to wszystko potwarze, to rzucanie się na ludzi, którzy pracują z dobrą wolą.

Mówi pan Lipiński, że oskarżyciele mają w Warszawie 30.000 rubli złożonych. Otóż każdemu — mówił p. Kotarbiński — kto mi te pieniądze wskaże, gotów jestem oddać połowę. Zupełnie jest inaczej; oskarżyciel jest winien Radzie miejskiej, i nawet ulgi musiała Rada mu udzielić, bo tak wszystkich należytości nie mógł opłacić. P. Lipiński zarzucił mi, że spekuluję na teatrze, on, który jest spekulantem na szantażu! Jak śmie taki rozbójnik literacki rzucać się na cześć osobistą kobiety, która ze swym mężem ciężko pracuje. Dyrektor Kotarbiński zakończył twierdzeniem, że oskarżony go skrzywdził, i nie wątpi, że występek ten będzie ukarany.

Dr. Lewicki popiera oskarżenie i ubolewa, że w Królestwie Polskiem uzyskało debit tylko jedno pismo z Galicyi, a jest niem *Bocian*, z którego szpalt płynie trucizna dla młodzieży i które jest tajemną młodzieży lekturą. Obwiniony, broniąc się tu, wystąpił z perfidyą, twierdząc, że występował przeciw teatrowi, który grywa tłuste farsy. Takie sztuki grają wszędzie. Obwiniony zarzucał oskarżycielom, że ich artystki prowadzą życie niemoralne, a wysnuty stąd przez pana Lipińskiego wniosek był wprost ohydą. Oskarżonemu nie chodziło przecież, jak twierdzi, o krytykę teatralną; proszę popatrzeć na inne, nie „teatralne“ artykuły *Bociana*, a każdy zobaczy, że p. Lipiński nie jest apostołem moralności. Nie było u p. Lipińskiego motywów społecznych, nie było dobrej wiary i dlatego on — choć redaktor — nie miał prawa tak pisać. Dokądbyśmy doszli, gdybyśmy pozwalali na takie napaści, na obrzucanie błotem kobiety zamężnej, zajmującej stanowisko społeczne? A potem zapytajmy, kto tu napada, kto krytykuje? Człowiek, który — jak zeznaje Fragnerowa — za pośrednictwem Himmelblaua chciał wyłudzić kilkaset koron od p. Kotarbińskiego, i za tę cenę przestać pisać przeciw niemu, który od dra Gleitzmana wziął pieniądze, aby nie pisać przeciw niemu. Humorystyka jest potrzebną, ale w pewnych granicach i gdy czyste są pobudki. Tu mamy ponure cienie, system wprost uświęcony w *Bocianie*, którego hasłem i programem jest pornografia. Ten szkodnik społeczny powinien za krzywdę, którą oskarżycielom wyrządził, być ukaranym.

Dr. Goldhammer w obronie oskarżonego podniósł, że wolność prasy musi być przestrzeganą, a satyrze ta wolność daną być musi w większej mierze. Każdy ma prawo krytyki. Obrońca omawia znaczenie teatru w czasach dawniejszych, a o dzisiejszym — ponieważ nie mieszka stale w Krakowie — odczytuje przemówienia w Radzie miasta dra Staniszewskiego, radnego Bartoszewicza i dra Guńkiewicza. Obrońca podnosi, że dawne pisma humorystyczne miały napis: „Jeżeli gryzę, to sercem gryzę“ — i przyznaje, że *Bocian* tak nie czyni; przyznaje, że *Bocian* uprawia pornografię, ale — dziwny tragizm — oskarżony zarzuca to samo oskarżycielom, twierdząc, że oni ze sceny to samo czynią. Na dowód przytacza obrońca „Walca barona Molskiego“, „Damę od Maksyma“ i t. d. Ryciny, zamieszczone w *Bocianie*, były satyrą może gryzącą, ale zawsze tylko satyrą; wiersze skierowane były przeciwko prowadzeniu teatru, na co także pozwala sobie prócz *Bociana* i *Dyabeł*.

Po replice stron i resumé przewodniczącego, przysięgli naradziwszy się, wydali następujący werdykt:

Na pytanie pierwsze główne: Czy Stanisław Lipiński winien jest, że nr. 4 *Bociana* z 15 lutego 1904 r. zamieścił postać świni z głową Lucyny Kotarbińskiej i wiersz, przez co Lucynę Kotarbińską na publiczne urągowisko wystawił? — odpowiedzieli sędziowie przysięgli: 11 głosami tak, 1 nie.

Na pytanie drugie główne: Czy Stanisław Lipiński winien jest, że w tym numerze *Bociana* zamieścił wiersz, ubliżający Lucynie Kotarbińskiej, jako kobiecie? — odpowiedzieli sędziowie przysięgli: 1 głosem tak, 11 nie.

Na pytanie trzecie główne: Czy Stanisław Lipiński winien jest, że zamieścił w *Bocianie* nr. 4 rycinę niedźwiedzia z podobizną głowy Józefa Kotarbińskiego i wiersz, przez co na publiczne pośmiewisko wystawił Józefa Kotarbińskiego? — odpowiedzieli sędziowie przysięgli: 4 głosami tak, 8 nie.

Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Stanisława Lipińskiego na 2 miesiące ścisłego aresztu z postem co 14 dni. Oskarżony zastrzegł sobie 3 dni do namysłu co do przyjęcia wyroku.

Zastępca oskarżyciela prywatnego, dr. Wł. Lewicki zgłosił odwołanie od zbyt niskiego wymiaru kary.

Skład ławy przysięgłych na tym procesie był następujący: Wincenty Satalecki, masarz; Leonard Malik, cukiernik; Józef Wątorski, piekarz; Józef Zadęcki, szewc; Leon Schleichkorn; Karol Łuczko, aptekarz; Franciszek Sitko, gospodarz; Franciszek Sauer, właściciel kawiarni; Henryk Dresner, właściciel składu futer; Kazimierz Gluziński, właściciel składu futer; Szymon Drozdowski, rzeźnik; Karol Dettloff, inżynier; zastępca: adwokat dr. Judkiewicz

* * *

Uhnów, 8 czerwca.

(*O rozruchy antiżydowskie*).

Wczoraj przesłuchiwano świadków dowodowych, to jest tych, którzy mieli stwierdzić winę oskarżonych. Świadkowie żydzi cofają po większej części swoje zeznania pierwotne, obciążające, i zrzekają się odszkodowania. Prawdopodobnie czynią to z obawy, aby się później nie mścili na nich oskarżeni, albo też z obawy przed krzywoprzysięstwem, gdyż wszyscy zeznają pod przysięgą.

Największą wartość przedstawiają zeznania komendanta miejscowego posterunku żandarmeryi, K. Dąbrowskiego. Sympatye jego nie przechylają się ani na stronę oskarżonych, ani na stronę poszkodowanych. Mówi zupełnie rzeczowo.

Gdy w nocy 23 kwietnia r. z. wybuchł pożar w Uhnowie, wybiegł do ognia i kierował akcyą ratunkową aż do zlokalizowania pożaru, poczem udał się na plebanię, gdzie rozmawiał z xiędzem o wypadku. Nagle posłyszeli ponowne bicie w dzwony i ogromny hałas w miasteczku. Wybiegł więc z plebanii i przyłapał Petryszyna i Furjana, rąbiących siekierami okna. Przyaresztował ich i prowadził do sądu. Wówczas tłum począł się ogromnie burzyć i zachowywał się tak, jakby chciał odbić aresztowanych, ale inni żandarmi przyszli w porę Dąbrowskiemu na pomoc. Na czele tłumu, szedł podchmielony nieco Skrypczuk, z wyrwaną z jakiegoś stołu nogą i okrzykami podburzał tłum.

Przy skonfrontowaniu świadka z wymienionymi trzema oskarżonymi, Petryszyn i Furjan zaprzeczają wszystkiemu, Skrypczuk zaś twierdzi, że nic nie pamięta, ponieważ wówczas był pijany.

Z zeznań Dąbrowskiego ważne są jego uwagi co do statystyki pożarów w Uhnowie. W ciągu ostatnich trzech lat paliło się tam 27 razy i stale tak było, że gdy spłonęła własność chrześcijanina, posądzano o podpalenie żydów, jeżeli zaś spalił się dom żydowski, mówiono, iż ogień podłożyli chrześcijanie.

Jako drugi świadek wystąpił poszkodowany żyd, Aron Stahl, z wielką blizną na twarzy od rany, zadanej siekierą. Pod przysięgą na torę zeznał on, że ranę tę zadał mu Iwan Kaczkowski, którego znał dobrze, prawie od dziecka. Żąda odszkodowania w kwocie 932 K. za ból, leczenie i utracony zarobek.

Wprowadzony do sali Iwan Kaczkowski oświadcza, że nie on zranił Stahla, lecz brat jego Włodzimierz. Sprowadzony Włodzimierz Kaczkowski przyznaje się do winy i ofiaruje na dowód prawdy pięciu świadków. Wywołuje to na sali sensacyę, albowiem Włodzimierz nie był objęty aktem oskarżenia, a nadto Stahl zeznał pod przysięgą, że zranił go Iwan Kaczkowski.

Bardzo charakterystyczny jest szczegół, że gdy Stahl, z którego rany krew strumieniem buchała, udał się do dra Kibica, ten zaopatrzył go pobieżnie tylko i ukrył w piwnicy. Widząc, że krew go zalewa, Stahl wywlókł się ze swego ukrycia i począł kołatać do mieszkania lekarza z prośbą o ratunek. Dr. Kibic tak jednak bał się napadu rozjuszonego tłumu na swój dom za danie ratunku Stahlowi, że wyprawił go do dra Ożarowskiego. Dopiero gdy napotkany przez Stahla na ulicy żandarm wrócił z nim i upewnił lekarza, że przez cały czas opatrywania rannego, będzie stał przed jego domem i czuwać nad jego bezpieczeństwem, dr. Kibic zabrał się do spełnienia swego obowiązku.

Scena ta maluje nam najlepiej jakie wzburzone było wówczas pospólstwo i jaką trwogę siało dokoła.

* * *

Przemyśl 8 czerwca.

(*Skrytobójcze morderstwo*).

Dziś rozpoczęła się tu przed sądem przysięgłych rozprawa przeciwko Magdalenie Struszkiewiczowej, wdowie po rzeźniku, i Mikołajowi Kiebuzińskiemu, oskarżonym o zamordowanie Franciszka Struszkiewicza, męża oskarżonej.

Struszkiewicz ożenił się przed 12 laty i małżeństwo było zrazu szczęśliwe, później było z każdym dniem coraz gorzej. Przychodziło do kłótni i bójek, a to z tego powodu, że u Struszkiewicza odnowiła się zakaźna choroba, na którą jeszcze przed ożenieniem zapadł i zeszpeciła go w tak straszny sposób, że żona ze wstrętem odsunęła się od niego i nie chciała nawet jadać w obecności jego. W tej porze zaprzyjaźnił się z nimi Kiebuziński, który w Przemyślu posiadał realność i pewne poważanie wśród drobnego mieszczaństwa. Przynosił on często do Struszkiewiczów wódkę lub piwo i przy piciu rzekomo godził poważnione małżeństwo, w gruncie jednak rzeczy chodziło mu zawsze tylko o upojenie Struszkiewicza, z którego żoną utrzymywał miłosny stosunek. Struszkiewicz nic o tem nie wiedział i serdecznie lubił Kiebuzińskiego, nie tyle za jego traktamenta, ile za to, że się nim nie brzydził, jak inni.

Ale nagle 16 października zniknął Franciszek Struszkiewicz, a żona jego i Kiebuziński rozpowiadali znajomym, że wyjechał do Ameryki, to znowu, że popełnił samobójstwo, bo nie chciał dłużej budzić wstrętu w ludziach t. p. Struszkiewiczowa była nawet taka sprytna, że do *Głosu przemyskiego* dała anons, w którym prosiła znajomych o doniesienie, czy nie widziano gdzie jej męża.

Dopiero w parę tygodni począł czeladnik rzeźnicki Bakoń, zatrudniony u Struszkiewiczów, przegadywać między znajomymi, że Struszkiewiczowa zabiła męża z Kiebuzińskim. Wówczas dopiero, gdy to doszło do uszu żandarmeryi, aresztowano ich.

Bakoń zeznał w śledztwie, że 16 października Struszkiewicz przez cały dzień był pijany i nieustannie kłócił się z żoną. Wieczorem, podczas nowej kłótni, wpadła Struszkiewiczowa do izby czeladniczej, wyrwała Bakoniowi z ręki wałek od kiełbaśnicy i wróciła do pokoju, a po chwili usłyszał Bakoń łoskot upadającego ciała. Pobiegł tam więc i przez uchylone drzwi zobaczył Struszkiewicza, leżącego na ziemi w kałuży krwi, na krzesłach zaś siedzieli żona zamordowanego i Kiebuziński.

Wieczorem wywieziono gdzieś zwłoki, ale gdzie, nie wiedział. Oskarżeni zapierali się tego czynu, tymczasem w ogrodzie Kiebuzińskiego, który przekopano z polecenia sędziego śledczego, znaleziono zwłoki zamordowanego. Kiebuziński tłómaczył się, że Struszkiewicz sam powiesił się u niego, a on odciął go, i nie chcąc się narażać na wstyd, że u niego zaszedł taki wypadek, zakopał go w ogrodzie.

Mimo zapierania się obwinionych, oskarżono oboje, na podstawie nagromadzonego materyału dowodowego, o skrytobójcze morderstwo.

KRONIKA.

Lwów 8 czerwca.

Uroczyste otwarcie jarmarku wyrobów krajowych na placu powystawowym odbędzie się w sobotę, dnia 18 b. m. o godzinie 5 po południu w obecności reprezentantów władz, członków komitetu i wystawców. Otwarcia jarmarku, po stosownej przemowie dokona protektor jarmarku, marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni.

Nazajutrz, w niedzielę, o godzinie 9 rano odprawione zostanie w kościele archikatedralnym na pomyślność jarmarku uroczyste nabożeństwo, na które rozesłane zostaną zaproszenia do wszystkich korporacyi, stowarzyszeń i do wystawców, biorących czynny udział w jarmarku. Po nabożeństwie wszystkie korporacye i stowarzyszenia ze sztandarami udadzą się w pochodzie na plac powystawowy, gdzie przemówi drugi protektor jarmarku Andrzej ks. Lubomirski.

Popołudniu odbędzie się staraniem komitetu wielki festyn ludowy o niezwykle urozmaiconym programie, w skład którego wejdą „sobótki“, aranżowane przez Tow. gimnastyczne „Sokół II“.

Roboty przygotowawcze na placu powystawowym są już w pełnym toku. Dotychczas zgłosiło się do biura komitetu ze swoimi wyrobami około 200 wystawców. Nadto kraj. Związek przemysłowy reprezentować będzie 50 firm a Tow. Pomocy przemysłowej 20 wystawców.

Okazy przemysłu krajowego pomieszczone zostaną w pawilonach: sztuki i muzycznym a prócz tego w nowo wybudowanych. Do dnia wczorajszego zgłosiły budowę pawilonów następujące stowarzyszenia i firmy: Żeńska Pomoc przemysłowa z przyborami krawieckimi, Towarzystwo „Szkoły ludowej“ (rozmaite wydawnictwa), piekarnia „Sokół“ we Lwowie, Tow. krawców w Krakowie, Muszyński we Lwowie z nalewkami i wódkami, Łuszczkiewiczowa z bezalkoholicznemi nalewkami, firma ogrodnicza „Braci Drobner“, Reich i Brach z Białej z likierami i mydłami, Zimmermannowa z wyrobami piernikarskimi, Frühauff (błędny pokój), Piotrowski ze Lwowa (wyroby cukiernicze), Wegsmann (fonografy), Browar w Żywcu, Tow. „Eleuterya“, Michalski (muzeum osobliwości, karuzel amerykański i huśtawka), Wang (restauracya), Jankowski ze Lwowa (wyroby masarskie), Mleczarnia przeworska.

Komitet jarmarku buduje dwa pawilony: dla teatru ludowego i muzyczny.

Z Wydziału krajowego. Dr. Jahl, zastępca członka Wydziału krajowego, objął wczoraj kierownictwo departamentu II, w miejsce śp. Romanowicza.

Zatrucie nogami wieprzowemi. Sekcya zwłok ś. p. Wierzbińskiego wykazała, że śmierć jego nastąpiła wskutek silnego zatrucia. Zawartość jego żołądka odesłano chemikowi sądowemu p. Włodzimirskiemu do chemicznego zbadania jak również i kilka naczyń ze studzonemi nogami, zabranymi ze sklepu p. Jayki.

Wczoraj po południu zawiadomiono policyę, że rodzina cieśli Wojciecha Pisa, złożona z czterech osób, a zamieszkała przy ul. Słonecznej, leży od trzech dni chora po spożyciu nóg wieprzowych, kupionych w handlu p. Jayki. Przewieziono wszystkich do szpitalu.

Ogółem więc zgłosiło się do tej pory 19 osób chorych z tego samego powodu.

Przesłuchiwany w policyi p. Jayko nie umie sobie wytłómaczyć tego wypadku. Należąc do komisyi, badającej lwowskie masarnie, dbał u siebie także o przestrzeganie czystości. Nie podejrzywa nikogo o złą wolę, mimo, iż miał wielu wrogów, skutkiem zarządzeń wydanych przez niego, celem poprawy masarskich warsztatów. Owa studzienina leżała w składzie tylko jeden dzień, nie mogła więc uledz zepsuciu.

Rosyjscy przyjaciele Japonii. Wszyscy korespondenci pism zagranicznych, przebywający w Rosyi, jakoteż wszyscy ci, którzy w ciągu ostatnich paru miesięcy zwiedzali Rosyę, zgadzają się w jednym punkcie, mianowicie, że Japonia ma bardzo wielu przyjaciół w rosyjskiem społeczeństwie, i że bardzo wielu Rosyan nie tylko się nie martwi z powodu zwycięstw japońskich, ale przeciwnie pokłada swoje nadzieje, co do lepszej przyszłości w tych zwycięstwach. Te sympatye dla Japonii uwydatniać się miały w dwóch bardzo charakterystycznych objawach. Oto kiedy nadeszły pierwsze wiadomości o zwycięstwach japońskich pod Port-Arturem, uczenice uniwersytetu petersburskiego, czyli t. zw. kursistki wysłały do mikada zbiorowy list, w którym mu winszowały tego zwycięstwa i wyrażały życzenie, aby i na przyszłość jak najwięcej mu sprzyjało szczęście wojenne. Przed paru zaś tygodniami, kiedy ogłoszona została w Londynie subskrypcya na pożyczkę japońską, otrzymały banki londyńskie od milionerów moskiewskich wielkie zlecenia zapisu na tę pożyczkę. Podobno nawet w Moskwie utworzył się wśród tamecznego kupiectwa syndykat, który postanowił porobić duże zakupy w papierach japońskich.

Naturalnie nie wiemy czy obie te pogłoski są prawdziwe. Zapisujemy je tylko dla ich charakterystycznej cechy, a zapisując je, musimy zanotować trzecią pogłoskę, mianowicie, że tymi dniami nadszedł od mikada list pod adresem owych petersburskich kursistek; w liście tym cesarz japoński dziękował im za przesłane życzenia, a zarazem wyraził radość, że Japonia nie posiada tak nikczemnych kobiet.

Konkurs na zabawki. Miejskie Muzeum przemysłowe rozpisało konkurs na wzory zabawek dla dzieci różnego wieku. Mają to być zabawki o charakterze swojskim i nadające się do wyrobu masowego po cenie przystępnej. Ustanowiono trzy kategorye tych zabawek, mianowicie: 1) grupy wiążące się w całość, jak jasełka, teatr, polowanie, pokój dla lalki i t. p. 2) grupy w prostszem wykonaniu, jak oddział żołnierzy polskich z różnych epok, pochód Sokołów, wesele krakowskie, wieś, miasteczko, kuchnie, skrzynki budowlane i t. d. 3) poszczególne przedmioty, postacie historyczne, zwierzęta etc. Nagrody dla kategoryi pierwszej są: trzy po 200 koron, dla kategoryi drugiej 4 po 100 koron, dla trzeciej 5 po 75 koron. Termin do 15 września br.

Humorystyczna rozprawa. Tymi dniami odbyła się przed sądem powiatowym w Tarnopolu rozprawa przeciwko handlarzowi starzyzną Haliczerowi, oskarżonemu o przekroczenie §. 4 patentu o noszeniu broni. Na stole, jako *corpus delicti* leżała stara, zardzewiała szabla. W toku rozprawy okazało się, że handełes kupił ją za koronę z zamiarem sprzedania jej za lepsze pieniądze na przerobienie jej na noże kuchenne. Tymczasem policyant, zaniepokojony widokiem broni w jego ręku, skonfiskował szablę i zrobił doniesienie do sądu.

Naturalnie po przeprowadzonej rozprawie handełesa uwolniono i zwrócono mu szablę.

Wielki Kraków. W jednym z listów z Krakowa czytamy:

„Przedmiot dumnych nadziei każdego prawego Krakowianina, przestaje być legendą, staje się wkrótce rzeczywistością. Wiceprezydent Leo doprowadził rzecz do końca, przekonał podmiejskie gminy i podmiejskich dygnitarzy, że lepiej, zaszczytniej a przedewszystkiem taniej będzie, należeć do „stołecznego wolnego miasta“, niż tworzyć osobne wsie, po wiejsku zaniedbane. Wieniec nowych dzielnic otoczy najdalej za dwa lata dotychczasowe jądro, które nie może się już pomieścić w duszącym je

zewsząd pierścieniu wałów forteczno-akcyzowych. Nie wejdzie do związku tych największa gmina podmiejska — Podgórze, przedzielone od Krakowa Wisłą. Młode to miasto, ale „honorne". Założył je na początku XIX wieku rząd austryacki pod imieniem Josephstadtu, chcąc niem zabić rozwój Krakowa, przez długie lata stolicę osobnego państewka, vulgo Rzeczpospolitej krakowskiej. Podgórze Krakowa nie zaćmiło, ma zaledwie kilkanaście tysięcy mieszkańców, żyje rozwojem starego a krzepkiego sąsiada, ale ambicye pozostały: musi mieć swego burmistrza, swoich radnych i swój brak br.ków, wody, kanałów i zdrowia mieszkańców. Podobno proponowano ojcom miasta podgórskiego, aby, jeśli nie chcą przyłączyć się do Krakowa, przyłączyły Kraków do Podgórza, ale kuszenie odparto z godnością. „Wielki Kraków" musi istnieć bez małego Podgórza. Cyfra obecna 90.000 ludności skoczy odrazu na 150.000 blisko, obszar wzmoże się sześciokrotnie. Jesteśmy dumni z tego wzrostu, tak dumni, że zapominamy o kieszeniach, które w tym samym stopniu się skurczą. Ale od czegóż dawne tradycye? Zastaw się, ale postaw się!"

Tyle słów listu. Owóż musimy wziąć w obronę Podgórze, bo robi ono to nie przez jakąś dumę, ale dlatego, iż w mieście tem rozwinął się bardzo przemysł dzięki temu, iż bogate Podgórze nie nakłada prawie żadnych dodatków gminnych do podatków. Przemysł ten ucierpiałby jednak bardzo, gdyby wypadło opłacać dodatki gminne, pobierane przez gminę krakowską.

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie podaje do wiadomości interesowanych osób, iż od 15-go czerwca 1904 roku wszelkie podania o zniżenie ceny jazdy wraz z jedną koroną, jako opłatą manipulacyjną mają być wnoszone między 8 a 2 godziną do protokołu podawczego w parterze gmachu Dyrekcyi l. drzwi 70, gdzie po odbiór dotyczącej asygnaty, względnie odpowiedzi należy się zgłaszać z otrzymanym kuponem, dnia następnego między 12 a 2 godziną. W niedziele i święta podań wnosić ani też asygnat odbierać nie można.

Szkoła Jana Reszkego. Tygodnik londyński *The Ladies Field* podaje obszerny artykuł o szkole śpiewu, założonej przez słynnego śpiewaka w Paryżu. Szkoła znajduje się w domu Reszkego przy ulicy Faisanderie, gdzie artysta urządził też kosztowny teatrzyk z miejscami dla 150 słuchaczy, zaopatrzony we wszelkie udoskonalenia techniczne i ukrytą, jak w Baureucie, orkiestrę. Teatrzyk ten ma być polem popisów dla wybitniejszych uczniów i uczenic. Według pisma angielskiego, napływ młodzieży, pragnącej kształcić się pod kierunkiem znakomitego artysty, jest tak wielki, że tylko kandydatów istotnie uzdolnionych Jan Reszke przyjmuje, po ścisłym egzaminie, do grona uczniów, bez względu na ich stanowisko społeczne.

Rady dla żon. Pastor X. słynął z dobrych rad, udzielanych przy błogosławieństwie nowożeńcom. Pewnego dnia przemówił do oblubienicy w te słowa:

„Skoro za niego wychodzisz, kochaj go; gdy wyjdziesz, bądź mu uległą. Jeżeli będzie dobrym, szanuj go. Jeżeli hojnym — nie nadużywaj hojności. Jeżeli smutnym — pocieszaj go. Jeżeli kłótliwym milcz. Jeżeli skłonnym do zwierzeń—słuchaj go. Jeżeli skrytym — ufaj mu. Jeżeli zazdrośnym — wylecz go. Jeżeli domatorem — siedź w domu. Jeżeli towarzyskim — chodź z nim w odwiedziny. Jeżeli na to zasłuży, całuj go. Niech wie, że go rozumiesz i dzielisz z nim wszystko. Ale nigdy nie daj mu poznać — że nim rządzisz i że on tańczy, jak ty mu zagrasz.

Zmarli. W Dąbiu Jadwiga z Duninów hr. Romerowa. — W Wojutyczach x. prałat Kalikst Gross, proboszcz miejscowy, w 75 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 13. Bar. 762. Idzie w górę. Ładna pogoda.

Ciężkie czasy.

Przechodzień. Sądziłem, że jesteście niewidomi.

Żebrak. Tak, ale w tych czasach konkurencya tak wielka, że nawet ślepiec musi mieć oczy, jeśli chce robić interesy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Wolny strzelec," opera Webera. — We czwartek „Wszystko dobre, co się dobrze kończy" Szekspira. — W piątek „Madame Sherry," operetka Hugo Feliksa. — W sobotę „Labirynt," sztuka P. Hervieu.

Teatr ludowy. Dziś we środę „Oj mężczyźni, mężczyźni!", komedya w czterech aktach Zalewskiego. Pierwszy występ p. W. Arciszewskiej, artystki teatrów Król. Polskiego. — We czwartek „Wieczór śmiechu," z nader urozmaiconym programem, z udziałem całego personalu — W piątek „Spudłowali," komedya w 1 a. Zalewskiego i „Żaki," operetka w 2 a. Hofmana. — W sobotę o godzinie 3½ przedstawienie dla studentów po cenach zniżonych „Żyd polski" dramat. Wieczorem o godz. 7½ „Oj mężczyźni, mężczyźni", komedya.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono po raz pierwszy 5-aktową sztukę Pawła Hervieugo pt. „Labirynt" (Le Dédale), przetłumaczoną z francuskiego przez panią Otrembową. Labiryntem mają tu być zawikłania moralne, w które popada istota uczciwa i szczera wskutek łatwego udzielania rozwodów, praktykowanego we Francyi. Tą istotą jest Marya (pani Bednarzewska), która poznawszy, że mąż Maks de Pogis (p. Adwentowicz) ją zdradza, zdemaskowała go i zażądała rozwodu. Uczyniła to właściwie wskutek namiętnej miłości do Maksa, lecz nie zdaje sobie z tego sprawy i po otrzymanym rozwodzie, gdy Maks żeni się z osobą, z którą popełnił wiarołomstwo, Marya wychodzi za mąż za ubóstwiającego ją Wilhelma de Breuil (p. Zawadzki), pomimo przestróg matki (pani Otrembowa) i przyjaciółki pani Vilard-Duval (pani Solska). Przestrogi te są dość ciekawe: bo podczas gdy matka kobieta bardzo religijna, staje na tem stanowisku, że małżeństwo raz w kościele zawarte, jest święte i nienaruszalne, pani Duval, reprezentująca konwencyonalizm towarzyski, doradza Maryi, aby wzięła sobie Wilhelma raczej za kochanka, niż za męża, bo towarzystwo przyzwyczaiło się już wprawdzie widywać kobietę siedzącą między kochankiem a mężem, ale nie przyzwyczaiło się jeszcze widywać jej w obecności jej dwóch mężów, o których jawnie wiadomo, że ją dokładnie znają. Pierwszy widok wzbudza pobłażanie i tolerancyę, drugi zaś uchodzić będzie za coś bardzo nieprzyzwoitego.

Otóż Marya odrzuca z jednej strony wskazówki religii, z drugiej zaś zasady obłudy towarzyskiej, i idzie za głosem serca, które jej mówi, że będzie z Wilhelmem szczęśliwą. I jest z nim rzeczywiście szczęśliwą przez dwa lata; Wilhelm bowiem tak ją kocha, że przywiązał się nawet do jej syna z pierwszego małżeństwa, Lucyana. Są jednak drobne nieporozumienia między matką a ojczymem co do kierunku wychowania Lucyana: ona niegdyś wspólnie z dawnym mężem marzyła, że wykieruje Lucyana na artystę, muzyka, Wilhelm zaś, człowiek atletyczny i gwałtowny, radby mieć z niego marynarza.

To wywołuje wdanie się w sprawę dawnego ojca. Maks, któremu tymczasem umarła druga żona, widuje od czasu do czasu swego synka, i czy to dlatego, że Lucyan dorastając, staje się dlań, jak dla wielu ojców, istotą droższą, czy że znajduje w nim ślady wpływu obcego, nienawistnego człowieka, dość, że postanawia zdobyć władzę nad synem większą, niż dotychczas i w tym celu po raz pierwszy po rozwodzie odwiedza swą byłą żonę. Marya zrazu przyjąć go nie chce, obawiając się, że Maks będzie mówił nietylko o synie, ale w końcu przyjmuje go; między obojgiem powstaje pewien rodzaj nieumówionego spisku przeciw Wilhelmowi, naturalnie tylko z powodu syna i Marya zgadza się oddać Maksowi Lucyana na pewien czas do zamku de Pogis.

W III akcie jednak widzimy w tym zamku już i samą Maryę, gdyż Lucyan zachorował na dyfteryę i troskliwa opieka rodziców jest niezbędną. Dziecko majacząc łączy z sobą dłonie rodziców i Marya czuje, że oni troje tworzą jakąś nierozerwalną, mistyczną całość. Wprawdzie tymczasem Wilhelm pisuje do niej listy, w których najczulej wypytuje się o zdrowie Lucyana, ale Marya czuje, że ta jego miłość do dziecka jest sztuczną, pośrednią, nie tak żywiołową jak miłość Maksa. Nie przeczuwa jednak, że w Maksie odnajdzie wkrótce nietylko ojca swego syna, lecz także dawnego męża. Tu zaczyna się kulminacyjna scena całej sztuki. Marya zmuszona jest przenocować w zamku de Pogis, w tym samym pokoju, w którym niegdyś zamieszkała po ślubie z Maksem i spędziła pierwsze chwile upojeń miłośnych. Wspomnienia nawałem cisną się do jej serca, Maks zaś gwałtem dobija się o posłuchanie w sprawach, które poprzedziły rozwód i Marya pozwala mu się wytłómaczyć. Z szczerą skruchą wyznaje Maks, że ożenił się z tamtą kobietą tylko dla jej rehabilitacyi i wskutek podrażnionej ambicyi; to Marya sama sprowokowała go do takiego postępku, piętnując jego chwilową lekkomyślność surowiej niż należało. Oboje uznają, że padli ofiarą nieporozumienia: Marya widzi, że sama popchnęła Maksa do szukania rozwodu i do ślubu z inną, on zaś przekonywa się, że tylko namiętne oburzenie, mające źródło w miłości, skłoniło Maryę do wymierzenia sobie w tak zacięty sposób satysfakcyi. I kiedy teraz Maks chwyta rozpłakaną Maryę w swoje objęcia i całuje, ona mu się nie opiera — nad obojgiem spada zasłona.

W IV akcie jednakże Marya przyznaje się Wilhelmowi do tego, co się stało, oświadcza, że żyć z nim dłużej nie może, nie wróci jednak także do Maksa. Wilhelm radby się na to zgodził, ale w V akcie przekonywa się, iż Maks nie daje za wygraną i czyha dalej na Maryę, która jak raz mimo przysięgi małżeńskiej uległa zmysłom i wpadła w jego sieci, tak samo może i na przyszłość mimo nowych przyrzeczeń nie oprze się pokusom. Spotkawszy go raz w ogrodzie Maryi skradającego się, chwyta go, usiłuje zmusić do zrezygnowania raz na zawsze z jej miłości, a gdy Maks stawia opór, Wilhelm porywa go razem z sobą w niezgłębiony wir rzeki, płynącej tuż obok owego ogrodu.

Na tem się kończy sztuka. Napisana jest zręcznie, gdzieniegdzie subtelnie, ale całość nie ma wartości literackiej i jest mało co lepszą od sztuk Ohneta. Autorowi szło tylko o sensacyę i efekt, dla efektu też nadał swej szuce piętno aktualności, wplatając w nią kolizye na tle rozwodowem, kolizye tworzące jego zdaniem labirynt bez wyjścia. Labirynt to jednak tylko pozorny, bo inna kobieta na miejscu Maryi wyszłaby z niego bez szwanku. Autor wprawdzie w nas wmawia, że Marya jest najuczciwszą i najszczerszą kobietą pod słońcem, że więc winę ponoszą tylko dziwne stosunki ludzkie, które nawet uczciwych muszą popchnąć w objęcia grzechu.

Właściwy punkt ciężkości kwestyi tkwi naszem zdaniem gdzieindziej: w charakterze Maryi. Marya nie jest kobietą uczciwą i szczerą, bo gdyby taką była, oddawnaby zmiarkowała, że w jej sercu przygotowuje się mimowoli przewrót na rzecz Maksa i alboby temu przewrotowi zapobiegła, przez rychły powrót do Wilhelma, albo otwarcieby mu powiedziała: zaczynam kochać mego dawnego męża i po namyśle opuszczam ciebie. Marya jednak toleruje w duszy nieświadomy wzrost dawnej miłości aż do jej jawnego wybuchu i w tem skrytem tolerowaniu kiełkującego uczucia właśnie polega jej nieuczciwość Kiedy zaś ostatecznie Marya rzuca się w ramiona Maksa, woła wprawdzie: „Nie mogę się oprzeć, muszę uledz!", ale to jest zwykły wykręt kobiet, pragnących być uwiedzionemi. Udają one, że ulegają tzw. nieodpornemu przymusowi, autor zaś, Hervieu, wierzy w to także, bo jest deterministą i nie rozumie tajemnicy wolnej woli.

I również tylko na pozór broni autor zasad Kościoła katolickiego, który sprzeciwia się rozwodom, stając na stanowisku, że „co Bóg złączył, tego człowiek rozłączać nie powinien". Ta zasada ma się niejako mścić w III akcie, gdzie Marya przychodzi do przekonania, że razem z dawnym mężem i dzieckiem tworzą mistyczną całość. Ale w takim razie autor zamiast pikantnej kulminacyjnej sceny, w której mąż uwodzi dawną swą żonę, powinien był napisać scenę całkiem inną, niepikantną, ale bez porównania trudniejszą: mianowicie jak oboje siedzą przy łóżeczku dziecka i jak wskutek troski o małego pacyenta ta łączność mistyczna w każdym ich ruchu się objawia. Ale tej sceny, którąby była rehabilitacyą naruszonego Sakramentu autor nie napisał, tylko wspomniał o niej nawiasem, bo w istocie nie o Sakrament, ale o efekt mu chodziło.

Sztukę odegrano dość dobrze. Teatr był pełny.

* **Kazimierz Króliński**: „Tonie". Lwów. Nakładem księgarni Wilhelma Zukerkandla. 1904.

Powieść ta ma tylko niektóre dobre ustępy, całość jednak jest nic nie znacząca i nie usprawiedliwia nawet tytułu, bo żadnych „toni" tutaj nie widać. Ponieważ jednak już jest jedna powieść zatytułowana „Odmęty", jest inna zatytułowana „Wiry", więc autorowi, który widocznie lubi porównywać stany duchowe z wodą, pozostawały „tonie". Być może jednak, że tytuł jest wykrzyknikiem, oznajmiającym, że ktoś tutaj „tonie" i że go ratować należy. Z początkowych rozdziałów możnaby wnosić, że to tonie przemysł krajowy, który na swoim sztandarze wypisał Brzeski, bohater powieści. Potem jednak pokazuje się, że tonącym jest Brzeski. Kocha on się w pannie Julii Flisakównej, która zamiast niego woli sztukę malarską; ale że jej jakoś w malarstwie nie idzie, więc wyjątkowa ta istota decyduje się wyjść za mąż za Brzeskiego. W chwili gdy klęczy z nim u stóp ołtarza, aby złożyć ślub dozgonny, napływają w nią demoniczne wspomnienia o porzuconej sztuce, i Julia umiera. Na jej grobie strzela do siebie Brzeski — i tak się kończy powieść. Wszystko to nieuzasadnione, naiwne. Brzeski, aby dźwignąć przemysł krajowy, pisze przedewszystkiem — sztukę teatralną! Bohater to z tego względu szczególny, że widocznie cierpi na urojenie, jakoby drugim przynosił mimowoli nieszczęście. I tak np. zaprosił starego Flisaka na pierwsze przedstawienie swej sztuki: Flisak, wracając do domu z teatru, zaziębił się i umarł, a Brzeski przypisuje sobie winę tej śmierci. Pokłócił się on z młodym Flisakiem, bratem Julii, który jest aktorem, Flisak w złości siada na swego ulubionego konia i ugania na nim tak szalenie, aż koń nogę łamie; i tego winnym czuje się być Brzeski. Co najgorsze, autor zdaje mu się potakiwać. Bezkrytyczne uwielbienie Brzeskiego dla Julii także świadczy o braku kontroli autora nad samym sobą; Brzeski mówi o Julii „Kobiety artystki to dziwne istoty", gdzieindziej zaś zdaje mu się, że w jej oczach „wije się jakaś tęczowa rozpacz, niby żmija, niby potwór jakiś".

O niedoświadczeniu autora najwyraźniej jednak mówi figura Geldhabera, który ma owego Brzeskiego na swoich usługach, jako dziennikarza. Geldhaber, naturalnie żyd pijawka, zbogacony wyzyskiwacz, każe Brzeskiemu pisać artykuły pochwalne dla wyścigów, na których spodziewa się zarobić kilka tysięcy. Brzeski sprzeciwia się, a wówczas Geldhaber wytłumacza mu, że w piśmie, które subwencyonuje, nie chodzi o ideały, ale o „geszeft", wytłómacza mu to z takim cynizmem, że Brzeski wyrzuca swego protektora za drzwi. Otóż tu jest zwykły błąd młodych, niedoświadczonych autorów; sądzą oni, że łotrostwa na świecie popełniają się w takim stylu, jak łotrostwa szekspirowskiego Jagona, że człowiek nieuczciwy wie o swojej nieuczciwości i popisuje się nią w danym razie cynicznie przed drugimi. Tak jednak bynajmniej nie jest, gdyż nieuczciwość stroi się zwykle w piękne pozory i Geldhaber, rzucający swemu najemnikowi w oczy słowa: „mnie chodzi o geszeft, nie o ideały" jest nieprawdopodobnym głupcem, któryby nigdy nie zrobił pieniędzy. Swoją drogą jakże w takim razie przedstawia nam się inteligencya Brzeskiego, który od dawna powinien był poznać, że ma do czynienia z pospolitym geszefciarzem.

Mimo wielu naiwności książka dowodzi, że autor jej posiada pewien talent, któremu jednak brak zupełnie kultury literackiej. Udatne są zwłaszcza wszystkie ustępy liryczne np. początek ustępu „Jak sen", w którym drga czysta, indywidualna nuta poetyczna. Tendencya powieści jest zresztą bardzo szlachetna, autor jest widocznie człowiekiem dzielnym, który odda usługi ojczyźnie, a przy pracy to nawet i na polu literatury.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 czerwca.

Dziś odbył się tu jubileusz 50-letniego istnienia Centralnego Związku dla cukrownictwa buraczanego. Podczas uroczystości tej wygłoszono kilka przemówień, mających znaczenie ogólne, bo ilustrujących rozwój fabrykacyi cukru z buraków w ostatnich 50 latach.

P. Proskowec mówił o stronie botanicznej i rolniczej tego przemysłu. Podniósł on, że dzisiejszy burak cukrowy jest tryumfem rolniczej hodowli roślin, albowiem zawartość cukru w burakach wzrosła w trójnasób, a przytem burak nie osłabił się wegetatywnie, owszem, zyskał na odporności także wobec jesiennej niepogody. Część tych postępów w hodowli buraków dokonaną została w obrębie państwa austryackiego. Co do rozmiarów produkcyi buraków w Austryi, to o wzroście jej dają obraz następujące cyfry: W roku 1842 w Austro-Węgrzech zajętych było pod uprawę buraków 4.000 hektarów, w roku 1848 wyprodukowano milion centnarów metrycznych buraków o zawartości cukru 6%, zaś w roku 1893 fabryki cukru przerabiały 78 milionów centn. metr., o zawartości 14·8% cukru.

Inny mówca omawiał stronę techniczną fabrykacyi cukru i jej postępy w Austryi, które streszczają się np. w tem, że dzisiaj jedna fabryka w Tyrnawie w ciągu kampanii wyrabia dwa razy tyle cukru, jak przed 50 laty wszystkie 122 cukrownie austryackie razem wzięte.

Wreszcie trzeci mówca skreślił rozwój ekonomiczny cukrownictwa. Przytoczywszy cyfry, które ilustrują rozmiary dzisiejsze tego przemysłu, wyrabiającego obecnie rocznie 12—13 milionów centnarów cukru, zauważył, że tak wielka produkcya umożliwiona została jedynie przez bardzo kosztowne inwestycye w cukrowniach, a mimo to obecne tanie koszta produkcyi wychodzą w pierwszym rzędzie na korzyść konsumentów, jak tego dowodzą coraz to niższe ceny cukru. Ogółem konsumcya cukru w ostatnich 50 latach wzrosła w Austryi ośmiokrotnie, zaś na głowę ludności wypada sześć razy tyle, co przed laty 50.

Następnie omawiał mówca sprawę podatków i premii cukrowych, i wreszcie ostatni epizod w tej kwestyi, t. j. zniesienie premii przez konwencyę brukselską. Fakt ten obecnie dał się uczuć przemysłowi cukrowemu jako katastrofa; spodziewać się wobec tego należy z jednej strony, że producenci będą dość roztropni, aby na razie produkcyi nie podwyższać, z drugiej zaś strony, że konsumcya będzie jeszcze w znacznej mierze wzrastała. Jest to rzecz ważna, bo jak mówca sądzi, cukrownie austryackie pod względem eksportu będą musiały ustąpić przed konkurencyą cukru kolonialnego i ograniczyć się do zaspokajania konsumcyi krajowej.

Karpackie Towarzystwo naftowe zamknęło bilans swój za rok 1903/4 czystym zyskiem 2,191.745 kor. Rada nadzorcza przedłoży Walnemu zgromadzeniu, które się odbędzie w Maryampolu d. 25 b. m., wniosek o wypłatę 12% dywidendy, co jest wynikiem bardzo pomyślnym w porównaniu z zeszłoroczną dywidendą, która wynosiła tylko 5%.

Skutkiem kursujących ustawicznie w Peszcie pogłosek o popsuciu się widoków na tegoroczne żniwa, ceny zboża znowu tam poszły w górę; ta zwyżka w małej części dotyczyła rzeczywistych sprzedaży, natomiast w sprzedażach terminowych pszenica z dostawą w październiku osiągnęła kurs 9 kor. 40 hal. Rolnicy węgierscy z upragnieniem wyczekują obfitych deszczów, gdyż najbardziej dała się we znaki zasiewom tamtejszym długotrwała posucha.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 8 czerwca. Cesarz wróci dnia 10 b. m. do Wiednia i zabawi tu do końca czerwca, poczem wyjeżdża na pobyt letni do Ischlu.

Gmunden 8 czerwca. Wczoraj odbył się ślub księżniczki kumberlandzkiej z księciem meklemburskim.

Budapeszt 8 czerwca. Węgierska deputacya kwotowa uchwaliła wszystkimi głosami przeciw jednemu utrzymać stosunek dotychczasowy kwoty 65·6 : 34·4 na czas aż do 31 grudnia 1909, gdyby zaś deputacya austryacka nie przyjęła całej tej propozycyi, obstawać przy pierwotnej kwocie 66·75 : 33·25.

Victor (w Colorado w północnej Ameryce) 8 czerwca. Wczorajszy wybuch na dworcu „Indépendance de Florence" był zbrodniczym zamachem. Gdy wczoraj po południu sekretarz Zjednoczenia właścicieli kopalń na zgromadzeniu mówił o tym zamachu, przyszło do wielkich awantur. Strzelano z rewolweru, jedną osobę zabito, a 6 zraniono. Wystąpiła milicya. Tłum górników zebrany przed lokalem zgromadzenia przyjął wojsko strzałami. Siedmiu robotników zabito, 100 aresztowano. Ogólna liczba zabitych podczas tych zajść osób wynosi 21.

Belgrad 8 czerwca. Ekskrólowa Natalia i siostra zamordowanej królowej Dragi urządzają w cerkwi św. Marka nabożeństwo żałobne za Aleksandra i Dragę. W sobotę odbędzie się wiec akademicki na uniwersytecie, przyczem wygłoszone będą mowy o znaczeniu narodowem dnia 11 czerwca, tj. dnia zamordowania pary królewskiej.

Paryż 8 czerwca. Izba deputowanych w dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniem wojskowem przyjęła art. 1, opiewający: „Każdy Francuz jest obowiązany do osobistej służby wojskowej". Przy art. 2, wykluczającym wszelkie uwolnienie od służby, kilku mówców żądało uwolnienia tych, którzy wyżywiają rodzinę. Poprawkę jednak w tym duchu postawioną, odrzucono 337 gł. przeciw 209, a artykuł 2 przyjęto.

Belgrad 8 czerwca. Zniesiono przymus paszportowy do Bułgaryi z d. 14 czerwca.

Berlin 8 czerwca. Parlament niemiecki rozpoczął obrady nad projektem ustawy w sprawie zmiany monet. Reprezentant rządu Stengel wystąpił przeciw wnioskom komisyi o wybijanie 3-markówek, podnosząc, że ludność nie życzy sobie talarów.

(Depesze popołudniowe).

Konstantynopol 8 czerwca. Pogłoski, że Rosya żądała od Porty pozwolenia na przejazd kilku okrętów wojennych floty czarnomorskiej przez Bosfor, są nieuzasadnione.

Sofia 8 czerwca. Na podstawie umowy turecko bułgarskiej prowadzi rząd bułgarski z Portą rokowania w sprawie zawarcia konwencyi pocztowo telegraficznej. Celem jej jest stworzenie bezpośredniego połączenia między Bułgaryą a Macedonią w komunikacyi pocztowej i telegraficznej, która dotychczas odbywała się przez Salonikę i Konstantynopol.

Konstantynopol 8 czerwca. W lazarecie w Bassorze wybuchła cholera. Dotychczas było 25 wypadków.

Marsylia 8 czerwca. Oficerowie marynarki handlowej oświadczają, że wobec zachowania się robotników dokowych, rozpoczną we czwartek strejk.

Pretorya 8 czerwca. Urzędowo zaprzeczają doniesieniu, jakoby krajowcy zamordowali kilku białych w Zonkpansbergu. Celem uspokojenia obaw wysłano do tej miejscowości wojsko. Policya zarządziła środki celem ochrony farm, które mogłyby być narażone na niebezpieczeństwo.

Rzym 8 czerwca. Papież przyjmował wczoraj kardynała Macchiego, księcia Massimo, oraz wielu biskupów i prałatów. Stan zdrowia Ojca św. jest wogóle zadowalający, tylko w ostatnich dniach cierpiał on wiele z powodu upałów.

Konstantynopol 8 czerwca. Turcy twierdzą, że skrzynia z maszyną piekielną, która spowodowała wybuch w pociągu koło Salonik, wysłaną została z Sofii. Bułgarzy zaprzeczają temu.

Kraków 8 czerwca. Rozprawę o defraudacyach, popełnionych w tutejszem Towarzystwie kredytowem dla rękodzielników i przemysłowców wyznaczono na 20 b. m. Akt oskarżenia obejmuje 64 stronic *in folio* pismem maszynowem. Głównego oskarżonego Maksymiliana Müllera broni adwokat Lewicki, Stanisława Barkę adwokat Szalay.

Delegacye.

Budapeszt 8 czerwca. Na porządku dziennym dzisiejszego pełnego posiedzenia austryackiej delegacyi są petycye i interpelacye. Del. Kienmann uzasadniał obszernie szereg petycyj w sprawie rozdziału dostaw wszelkiej kategoryi dla armii ściśle stosownie do kwoty, między obie połowy monarchii. Petycye przekazano rządowi. Del. Dulęba referował petycyę Jarosławia o założenie tam wojskowej szkoły realnej. Petycyę tę odstąpiono rządowi do uwzględnienia.

Del. Popowski domagał się założenia nowej niższej szkoły realnej wojskowej w Galicyi. Odstąpiono rządowi. Również odstąpiono rządowi petycyę, by muzyki wojskowe nie robiły konkurencyi prywatnym kapelom.

Następnie minister wojny Pitreich, admirał Spaun i wspólny minister skarbu Burian odpowiadali na szereg interpelacyj.

Po stwierdzeniu zgodności uchwał obu delegacyj wyraził hr. Gołuchowski z najwyższego polecenia delegatom podziękowanie i uznanie za ich patryotyczną działalność. (Żywe oklaski.) Del. bar. Chlumecky wyraził prezesowi Jaworskiemu za jego rzeczowe i lojalne kierownictwo obrad serdeczne podziękowanie i zakończył życzeniem, by prezes jeszcze przez długie lata spełniać mógł swą patryotyczną działalność w interesie państwa i parlamentu. (Żywe oklaski.)

Prezes Jaworski ze swej strony podziękował delegatom i wiceprezesowi Gautschowi za poparcie. Zakończył trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza, powtórzonym przez delegatów. Na tem posiedzenie i sesyę delegacyjną zamknięto.

Wojna.

Petersburg 8 czerwca. Jenerał porucznik Sacharow telegrafował 6 czerwca do sztabu generalnego: „Położenie koło Fenwanczengu niezmienione. Japoński oddział, który zajął pozycyę na południe od stacyi Wafankun, zmuszony został 4 czerwca do opuszczenia jej i cofnął się, ścigany przez oddział naszych kozaków jeszcze dalej na południe. 3 czerwca japońska piechota otworzyła ogień na tyły rosyjskiego oddziału wywiadowczego. Ogień trwał półtorej godziny. Mieliśmy 2 zabitych i 6 rannych".

Londyn 8 czerwca. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą: Komendant czwartej flotylli, która przedsięwzięła wywiady przed Portem Artura i powróciła już do miejsca, w którem jest stacyonowaną, donosi o zatonięciu w dniu 4 czerwca rosyjskiej kanonierki typu „Giliak", oraz że o tym czasie wyleciała w powietrze druga rosyjska kanonierka tej samej wielkości, w oddaleniu półtora kilometra od wybrzeża.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 8 czerwca. Ks. Jadwiga Jabłonowska. Hr. J. Sobański z Wołynia. Hr. J. Michałowski, J. Valter i A. Górski z Krakowa. J. Leszczyński z Borek. Hr. Baer z Drezna. W. Garapich ze Złoczowa. A. Rieger z Sambora. J. Wojtkowski z Grzymałowa. J. Mrasick z Wiednia. K. i P. Garapichowie z Cebrowa. J. Dziama z Czernichowa. W. Małecki z Turad. A. Schmid z Demni Wyżnej. C. Schwarz z Kołomyi. S. Landsberg z Katowiec.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 8 czerwca. Br. M. Bławowski z Nowosiółki. Książę Gedroyć z Mostów wielkich. Dr. J. Jabłoński z Sanoka. Z. Horodyński ze Zbydniowa. M. Krzysztofowicz z Szmańkowiec. A. Witenberski z Gracu. A. Berger z Berna. J. Rafałowicz z Pokropiwny. J. Zerygiewicz z Żukocina. J. Jędrzejowicz z Sawczyna. Dr. Laudesberg z Tarnopola. J. Jakubowicz z Piwnik.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 czerwca. W. Gostkowski z Sambora. A. Wolniewicz z Olszy. K. Sztolanik i M. Eckstein z Debreczyna. S. Matkowski i K. Czerny z Bełza. A. Milewski z Sambora. N. Schulhof, H. Tschepper, J. Nirschy, J. Hamann, G. Kolowrath, R. Baller i L. Wachtl z Wiednia. J. Kawan z Pragi. A. Krajewski z Czech. J. Zych z Drohobycza. R. Muranyi z Krakowa. L. Aron z Czerniowiec. H. Harasymowicz z Krzywego. L. Fischer z Graslicu. A. Schüsslowie z Brzeżan. E. Harsdorfowie z Krasnostawu. G. Syro z Tarnopola. K. Mátyás z Bochni.

Wiedeń 8 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 21·30—21·40. Spirytus 47·00—47·40. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 8 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 8 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·12. — Mąka („Fleur de Paris") 27·25.

Frankfurt 8 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·30. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·60. Laura 000·00.

Budapeszt 8 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·25—9·26; żyto na październik 6·91—6·92; owies na październik 6·04—6·05; kukurudza na lipiec 5·36—5·37, na sierpień 5·47—5·48. Rzepak na sierpień 10·50—10·60. — Oferty na szenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 czerwca.

Marki 117.37, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 97·15, akcye: austr. zakł. kredyt 640.50, węg. zakł. kred. 746·00, anglobanku 279.00, unionbanku 518.00, bankvereinu 510·00, länderbanku 425·50, kolei państw. 634.50, lombardy 78·50, akcye kolei Elbethal 422.00, fabryki broni 48·100, tytoniowe 000.00, alpiny 410.50, Rima Muranyi 487·00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 128.50, ruble 253·00. Usposobienie: bez interesu.

Lwów 8 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·00 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 252.00—254.00 Sto marek 117.20 do 117·70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**. 8.10, 5.50, 9·10*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.

Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55

Do Rzeszowa: 8.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 8.00, 4.30, 6.05*, 8.04* 9.12* (od 8|5).

Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta).

Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).

Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*. 8.17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).

Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).

Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.

Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).

Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

74)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

„5) Helena O'Sullivan, najmłodsza z moich siostr, urodzona w 1810 roku. Nasza matka umarła, wydając ją na świat. Nie widziałam tej mojej siostry od jej lat dziecięcych. Wiem, że była jeszcze nieszczęśliwszą odemnie, bo musiała zostać aktorką w Anglii. Występuje w trupach prowincyonalnych. Niedawno poślubiła wędrownego aktora Henryka Fassit."

— Fassit! — zawołał p. Lecoq. — Ależ to nazwisko zamordowanej kobiety!

Radość staruszka nie miała granic. Nie spodziewał się takiego odkrycia i rozumiał całą jego doniosłość.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Marya Fassit, zamordowana przy ul. Arbalète, była córką owej Heleny O'Sullivan, najmłodszej siostry majora, a więc rodzoną jego siostrzenicą i tem samem główną spadkobierczynią.

Teresa Lecomte przychodziła dopiero po niej, a po Teresie Marta Cambremer.

Jeżeli kto miał interes w zgładzeniu wszystkich członków rodziny O'Sullivana, to przedewszystkiem chodziło mu o pozbycie się Maryi Fassit, jako pierwszej przeszkody, drugą była Teresa Lecomte, trzecią Marta Cambremer. Wreszcie następowały dzieci Zofii Nesley, jeżeli wogóle pozostawiła potomstwo. Gdyby te dzieci przeżyły wszystkich sukcesorów, otrzymałyby cały spadek.

Według więc wszelkiego prawdopodobieństwa jeden z tych potomków jest mordercą Maryi Fassit. Mieszka widocznie w Paryżu, skoro usiłował wykraść Teresę, a porwał Martę.

Czyżby to był Tolbiac? — zastanawiał się p. Lecoq. Podaje się on za Francuza, ale może być rodem z Anglii, tembardziej, że służył w tamtejszej policyi i mówi po angielsku, jak rodowity Anglik.

Czemużby nie miał być synem owej Zofii Nesley?

P. Lecoq, zadawszy sobie to pytanie, zaczął znowu badać cenny dokument, ale po chwili szepnął:

— Nie, to niepodobna. Zofia Nesley urodziła się w 1822 roku. Tolbiac ma około lat pięćdziesięciu. Nie może być synem tej kobiety.

Wątpliwości i rozmyślania starego policyanta zostały przerwane wejściem Piédouche'a.

Sprytny agent pozbył się Cambremera, wsiadł do dorożki, kazał się wieźć na bulwary i nieznacznie wsunął się do hotelu i do apartamentu nababa. Miał zawsze przy sobie klucz od przedpokoju. Ze zwykłą zwinnością zmienił „skórę" i już jako murzyn wszedł do salonu.

— I cóż, panie naczelniku? — zapytał. — Co tam ten papier powiada? Ręczę, że wykazuje pokrewieństwo Tolbiaca z majorem.

— Nie ręcz, bo się zawiedziesz.

— No, ale tego mi nikt nie wyperswaduje, że wykradzenie Marty jest sprawką Tolbiaca, tak samo, jak wykradzenie głuchoniemego. Ma on zapewne drugie *locum* w okolicy Paryża, dlatego to spotkałem go na dworcu Orleańskim, dlatego wywieziono dziecko przez rogatkę Włoską.

— Może masz słuszność. Powziąłem już pewien plan i może jutro zacznę go wykonywać. Zdecyduję się dziś wieczorem, po widzeniu się z Tolbiacem w Operze. Ma mi donieść o skutku poszukiwań, przedsięwziętych przez rzekomego Holtza.

Nowa Opera jest tuż przy Grand-Hôtelu. Nabab podążył tam pieszo ku wielkiej radości gapiów bulwarowych.

Za jego szatą wzorzystą i białym turbanem sunęły tłumy, ale był przyzwyczajony do tych manifestacyj i nie zważał na nie wcale.

Piédouche, jako Murzyn, był pewny, że nikt w nim nie pozna spokojnego rentyera, którego udawał przed chwilą.

Nagle w pierwszym rzędzie gapiów, przyglądających się nababowi, ujrzał Jana Galoupiat i jego małżonkę.

Rozstał się był z nimi przed dwu godzinami w „Ogniu wiecznym", nie dowiedziawszy się niczego nowego.

P. Lecoq nie zwrócił uwagi na tych Owerniaków, ale dawny numer 29 nie spuszczał ich z oka.

Szli za nababem i pokazywali go sobie palcami. Żaneta pociągała męża za rękaw, jak gdyby go chciała skłonić, by się zbliżył do tego, dzięki któremu pobierali po pięćdziesiąt franków codziennie.

— Byle ci moi kumowie nie strzelili konceptem i nie podeszli do pryncypała wobec tych wszystkich ludzi — myślał Piédouche. — Wszak go już widzieli na sali sądowej i oczywiście poznają go teraz. Kto wie... może odnaleźli pannę służącą i krążą teraz koło Grand-Hôtelu, wyczekując na mnie... Tak, nic innego— mówił sobie po namyśle.

A gdybym na nich skinął... ośmielił jakim znakiem? Nie, to zbyt niebezpiecznie. Otacza nas ze trzydzieści osób, a wśród nich widzę dwu agentów policyjnych, moich znajomych.

Piédouche, wziąwszy to wszystko pod uwagę, zdecydował się pozostać w swej roli i przekroczyć próg teatru.

Widział, że Żaneta zaczyna wymachiwać rękoma, że ją mąż mityguje i że wreszcie oddalają się. Wtedy dopiero pożałował, że wszedł w skórę Murzyna. Gdyby był obywatelem z ulicy Lappe, mógł był podejść do małżonków i zapytać ich, co się stało, a tak musiał udawać, że ich nie zna; ale trudna rada: niepodobna być dwiema osobami jednocześnie.

W chwili gdy nabab wchodził do bocznej loży pierwszego piętra, podniosła się kurtyna i zaczął się czwarty akt „Hugonotów". Poświęcano sztylety.

P. Lecoq był nieczuły na chór, od którego ściany drżały, rozglądał się po sali, korzystając z tego, że wszystkie lornetki są zwrócone na scenę. Niebawem w fotelach amfiteatru dostrzegł Tolbiaca i piękną Disney.

Arabela miała jaskrawą toaletę i ładne brylanty. Tolbiac wyglądał na dystyngowanego gentlemana.

Piédouche skorzystał także z ogłuszającego potoku dźwięków, aby szepnąć swojemu panu na ucho:

— Pryncypale, zdaje mi się, że jest coś nowego. Przed chwilą na placu widziałem węglarza z żoną. Patrzali na pana, jak gdyby chcieli coś powiedzieć.

— Uważaj, czy będą jeszcze stali, gdy wyjdziemy — rzekł Lecoq, nie odwracając głowy.

— A jeżeli będą?

— Odprowadzisz mnie do hotelu, przebierzesz się w mig i powrócisz na plac, żeby ich złowić.

— Nie tak łatwo wysunąć się niepostrzeżenie z hotelu o pierwszej w nocy.

— Milcz. Tolbiac mnie lornetuje. Zaraz się ukłoni. Nie powinien spostrzedz, że rozmawiamy ze sobą.

Istotnie, Tolbiac rozejrzawszy się po sali, zobaczył nababa i nieznacznie trącił łokciem Arabelę, która na to ostrzeżenie odpowiedziała spojrzeniem znaczącem. Po chwili wstał i wyszedł, pozostawiając towarzyszkę samą.

— Przyjdzie do mojej loży — myślał Lecoq. — Musi mieć coś ważnego do powiedzenia, skoro nie czeka końca aktu.

Jakoż otworzyły się drzwi i Tolbiac wszedł po cichu.

Nabab przyjął go grzecznie, ale chłodno, jak gdyby był nierad, że mu przeszkadza słuchać muzyki.

Detektyw usiadł, wcale tem nie zmieszany:

— Wasza Ekscelencya daruje — rzekł — iż jej przerywam tę uciechę artystyczną. Ale muszę się z nią rozmówić dziś wieczorem, a ponieważ Arabela wychodzi przed końcem przedstawienia, więc ją odprowadzę.

— Jakto? — rzekł nabab — pani Disney chce się pozbawić przyjemności wysłuchania do końca tego arcydzieła?

— Musi wyjechać do Londynu jutro rano, a kobiecie nie tak łatwo wstać o siódmej.

— Czyżbyśmy mieli utracić tak miłą osobę? Wszak nie wraca do Anglii na stałe? — zapytał nabab uprzejmie.

— O! bynajmniej. Zabawi tydzień najwyżej i mnie bierze ze sobą...

— Więc i pan odjeżdża?! Aż dwie niemiłe nowiny odrazu.

— Wasza Ekscelencya jest zbyt uprzejma. Proszę mi wierzyć, że chętniebym się wyrzekł tej podróży, bo nie znoszę Londynu, a za Paryżem przepadam, zwłaszcza od czasu, jak miałem zaszczyt poznać Waszą Ekscelencyę, ale jak się tu oprzeć pięknej kobiecie? Zresztą i ja mam kilka spraw do załatwienia. A teraz Wasza Ekscelencya pozwoli sobie donieść o rezultacie poszukiwań p. Holtza. Był u mnie i kazał powiedzieć, że póty się do Waszej Ekscelencyi nie zgłosi, dopóki nie będzie mógł przedstawić jej stanowczych dowodów istnienia sukcesora, którego Wasza Ekscelencya poszukuje.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza